Nr. 5. Kraków, Poniedziałek 30 Stycznia 1911. Rok II.

Ceny prenumeraty:
W Krakowie i na prowincyi:
z odnoszeniem i przesyłką pocztową
Kwartalnie . . . K 1·80
Półrocznie . . . . K 3·50
Rocznie . . . . . K 6—
W Niemczech i w innych Państwach Związku poczt:
Kwartalnie . . . . K 2—

Rękopisów się nie zwraca.

GAZETA PONIEDZIAŁKOWA

wychodzi zawsze w Poniedziałek, o godzinie 6-tej rano.

Ceny ogłoszeń:
Ogłoszenia (inseraty) za 1 wiersz petitowy lub jego miejsce . . 20 h
Nadesłane, wiersz petitowy lub jego miejsce . . . . . . 80 h.
Nekrologi za wiersz petitowy . 60 h
Doniesienia o ślubach zaręczynach itd wiadomości po 1 K za wiersz.
Drobne ogłoszenia za wyraz 6 h. najmniej 60 h.
Wyrazy grubszem pismem liczą się podwójnie.

Biura Redakcyi i Administracyi: Zielona 7, (Drukarnia A. Rippera)
Nr. telefonu 510.

Do nabycia na dworcach kolej. i ajencyach dzienników w całym kraju.
Cena numeru pojedynczego w Krakowie 10 h.

Wybory do Rady miejskiej.

Obywatele miasta Krakowa, Wielkiego Krakowa, powołani zostali do akcyi wyborczej, ażeby odświeżyć grono „ojców miasta": Radę miejską. Kończy się obecnie mandat radziecki aż połowy członków dawnej Rady — nadto upływają mandaty niedawno wybranych radców z gmin podmiejskich. Razem wybrać będzie trzeba **44 radnych**, a więc więcej niż połowę całego jej składu. (Kto ustępuje podajemy przy końcu niniejszego artykułu.)

Obywatelstwo miasta Krakowa stoi więc dziś wobec zadania bardzo ważnego. Ma uzupełnić skład Rady, ma oświadczyć, komu z ufnością pragnie powierzyć zarząd swej gminy. Życzyć wypada, ażeby z tych wyborów krakowska Rada miejska wyszła naprawdę — **odświeżona, odmłodzona.**

Stosunki w naszym parlamencie miejskim ułożyły się w ostatnich latach bardzo niekorzystnie dla spraw oraz interesów miasta. Poprzednie wybory wprowadziły do Rady szereg osób, które — jak się okazało — należytych kwalifikacyi do wypełniania ważnego tego urzędu nie posiadają. To, oraz niejasne stosunki partyjne, jakie się wytworzyły pod rządami obecnego prezydyum, sprawiły, że kierownictwo losami gminy spoczęło faktycznie w rękach jednostki, obdarzonej wprawdzie wybitnemi zdolnościami, lecz nie zawsze liczącej się z faktycznemi potrzebami i interesami miasta. Większość, oddająca się stale na usługi obecnej polityki miejskiej, składa się przeważnie z ludzi, którzy już to z niezdolności oryentowania się w sprawach tak wielkiej, jak Kraków, gminy, albo też dla osobistych celów i interesów odgrywają rolę manekinów, któremi poruszać można dowolnie!

Tymczasem „Wielki Kraków" — tworząca się dopiero naprawdę wielka gmina, potrzebuje w swej Radzie miejskiej nie manekinów, kiwających na wszystko głowami, lecz ludzi światłych, niezależnych, ztwardą a sztywną kością pacierzową, którzyby nietylko należycie pojmowali i rozumieli potrzeby miasta, lecz nadto potrafili własne zdanie rzucić na szalą i bezwzględu na możne i wpływowe osobistości swej i swoich wyborców **woli** dać w Radzie należyty wyraz. Gminę czekają zadania wprost ogromne. — Każda niemal dziedzina administracyi miejskiej wymaga **reform**, mądrych i postępowych, wymaga śmiałej i rzutkiej inicyatywy. Kraków ma i musi się przekształcić z miasta prowincyonalnego, jakiem do niedawna był rzeczywiście, na miasto wielkie, jakiem jest dzisiaj o rozmaitych, a wielkich zadaniach kulturalnych i ekonomicznych. Dotychczasowa Rada miejska podołać im nie umiała. — Partykularystyczne, zaściankowe scysye partyjne, powstrzymały rozwój miasta, ciążyły, jak zmora nad bytem stupięćdziesięciotysięcznej ludności. — Do wielu gałęzi administracyi zakradła się wprost zgnilizna, posiedzenia Rady miejskiej schodziły na załatwianiu bieżących kawałków, a znikąd nie odzywała się twórcza inicyatywa.

Tak dalej być nie może! Politykę miejską należy kształtować w samej Radzie na publicznych posiedzeniach, a nie w ciasnych partyjnych konwentyklach. — Miastem rządzić winny jedynie względy na jego dobro i przyszłość, a nie na interesy partyjne i osobiste. Nagły rozrost miasta sprawia, że Rada miejska musi obracać nieraz milionami, że w grę wchodzą naprawdę milionowe wartości — a do takiego zadania potrzeba ludzi, **którzyby milionami rozporządzać potrafili!**

A dalej Rada miasta, którego ludność usposobiona jest w ogromnej swej większości **demokratycznie, tylko demokratyczną większość posiadać powinna** i to prawdziwą, a nie tylko z imienia.

Odświeżenie Rady w tym duchu napotka o tyle na trudności, iż wybory odbywać się będą jeszcze na podstawie dotychczasowej zupełnie przestarzałej ordynacyi wyborczej. Obecna bowiem Rada nawet na reformę tej ordynacyi zdobyć się nie umiała. Lecz przy dobrej woli i chęci nawet na tej podstawie da się osiągnąć dobre rezultaty.

Zawczasu tylko należy się zabrać do pracy, do agitacyi wyborczej. Pismo nasze pilnie sprawą tą zajmować się będzie i udzielać należytych wskazówek. Stronnictwo, grupujące się około naszego pisma, już wczoraj odbyło w tej sprawie decydującą naradę. Powstanie komitet, który ujmie w swoje ręce agitacyę w duchu prawdziwie demokratycznym, w duchu szczerej a rozumnej troski o dobro miasta.

To jedno dziś już zapowiedzieć możemy: Dołożymy wszelkich sił i starań, ażeby z nowych wyborów weszli do Rady ludzie na-

Małżeństwo z telegrafu.

Starszy telegrafista stacyi K. — a było to dwanaście lat temu — spodziewał się właśnie awansu, i jednocześnie opanowała go chęć ożenienia się, założenia własnego ogniska domowego. Niestety, Edmund Cheroy — tak się bowiem nazywał nasz bohater — był bardzo nieśmiały i nie miał odwagi nie tylko się oświadczyć, ale nawet zwierzyć się przed kimkolwiek ze swych pragnień serdecznych.

Rodzice jego, uczciwi i pracowici dzierżawcy z R., pragnęli bardzo, aby syn los swój już „ustalił", a był już czas po temu, gdyż Edmund dobiegał trzydziestki; marzyli, że syn ich pojmie pannę piękną, bogatą i wykształconą.

Otóż przyszły naczelnik stacyi, którego obecne zajęcie polegało na przyjmowaniu i wysyłaniu depesz z linii R. — Paryż, pewnego pięknego poranku grudniowego dowiedział się, że jego "korespondent" czyli kolega paryski, który przyjmował wysyłane z R., depesze, został przeniesiony a miejsce jego zajęła telegrafistka, jakaś młoda panna. Od tej chwili Edmund Cheroy począł przy każdej sposobności do telegramów dodawać takie zakończeniaia i tytuły, jak: „proszę panią", „tak, pani", „dobrze, pani". Rano witał młodą koleżankę życzeniem „dzień dobry", a opuszczając biuro, zawsze pamiętał o pożegnaniu: „do widzenia" lub „dobranoc pani"!

O ile Edmund Cheroy był zakłopotany, niepewny i nieśmiały, gdy się znajdował w czyjemkolwiek towarzystwie, o tyle, będąc sam, „na odległość", przy aparacie lub w listach, mógł służyć za wzór odwagi i pomysłowości.

Powoli pozyskał zaufanie swej „korespondentki"; podczas krótkich, lecz częstych przerw pomiędzy ekspedycyą telegramów obowiązkowych; wbrew przepisom, które zabraniają rozmowy prywatnej, gawędzili, jak starzy znajomi.

— Dzieckiem jeszcze — telegrafowała korespondentka — straciłam matkę. Ojciec mój, kapitan armii czynnej, wziął dymisyę ze stopniem dowódcy batalionu; po śmierci matki umieścił mię w pensyonacie, który ukończyłam, i przebyłam następnie dwa lata w domu. Żyliśmy oboje tylko z ojcem, byłam jedynaczką... Z zamiłowaniem oddałam się gospodarstwu domowemu, a zajęcie to daleko więcej mi się podobało, niż obecne... Niestety, ojciec mój otrzymuje tylko pensyę dożywotnią, poza tem nie posiada żadnych funduszów, zatem po śmierci drogiego mego ojczulka pozostałabym bez środków do życia. Dlatetego wstąpiłam do telegrafu i zarabiam teraz na utrzymanie.

— Zapewne pani prędzej, czy później porzuci posadę, aby wyjść za mąż — wtrącił Edmund.

— Wątpię! Pan wie, że pannie bez posagu trudno znaleźć męża. Robotnica lub rzemieślniczka zawsze ma więcej widoków wyjścia za mąż. To też nieraz żałuję, że nie nauczono mię jakiej pożytecznej pracy, zamiast gry na fortepianie, śpiewu i t. d. A ja czuję, że jestem stworzona do życia rodzinnego, że umiałabym się poświęcić dla męża i...

— Dzieci — wtrącił znów Edmund.

— A tak! To chciałam powiedzieć i tego się nie wstydzę. Ale, jak pan widzisz, panie drogi, pomimo gorących pragnień i powołania do innego życia, muszę zostać panną i pukać w aparat.

* * *

— Poczciwe to musi być stworzenie, ta nowa koleżanka — myślał sobie Edmund — i wcale rozsądnie mówi.

Tego samego dnia zapytał o jej imię.

— Marya Valdier — odpowiedziała chętnie.

— Ile pani ma lat?

— Szkaradny człowiek! Czy pan słyszał, aby ktoś kobiecie zadawał takie pytanie?

— Kokietka z pani! I po co ta tajemniczość, kiedy metryka pani, jak i każdego z nas, spoczywa w kancelaryi zarządu?

— No, to powiem panu! Mam dwadzieścia pięć lat... Jesteś pan zadowolony?

Edmund nie był zadowolony. Chciał wiedzieć więcej, więc ośmielał się na coraz ciekawsze pytania.

prawdę światli i zdolni do rządzenia tak wielką gminą, ludzie, przejęci tylko chęcią pracowania dla gminy, a nie dla postronnych interesów. Kto wraz z nami tego pragnie, niech się przyłącza do nas, aby Rada miasta Krakowa wyszła z nowych wyborów naprawdę odświeżona, odmłodzona.

* *

Wybory do Rady miejskiej muszą być przeprowadzone bezwarunkowo w pierwszej połowie bieżącego roku, a odbędą się niestety jeszcze na podstawie starej ordynacyi wyborczej, zawierającej podział na Koła i grupy interesów i dozwalającej głosować za pełnomocnictwami, co do nadużyć nie mało nastręcza sposobności. Już obecnie w magistracie sztab urzędników i sił pomocniczych podjął wytężoną pracę nad wygotowaniem list wyborców, które w połowie lutego wyłożone będą do przeglądnięcia przez interesowanych. Termin wyborów nie został jeszcze ściśle określony; w sferach miarodajnych zapadło jednak już postanowienie, aby ze względu na to, że z końcem lutego dla połowy członków Rady upływa okres mandatów, wybory odbyły się z końcem marca i w pierwszej połowie kwietnia. Wprawdzie na dni 16 i 17 kwietnia przypadają święta Wielkanocne — i Wielki tydzień przeszkadzać może poniekąd agitacyi wyborczej, w każdym razie jednak, uchodzi za pewne, że wybory ze wszystkich kół, z wyjątkiem koła inteligencyi, przerowadzone zostaną przed dniem 16 kwietnia, t. j. przed świętami, a tylko co do koła inteligencyi sprawa nie jest jeszcze zadecydowana — i zależeć będzie od woli stronnictw, czy ze względu na agitacyę nie zechcą przełożyć wyborów na okres poświąteczny.

Jak wiadomo, mandat radziecki wygasa po latach sześciu, a co trzy lata połowa członków rady ustępuje i nowi radni muszą być w ich miejsce wybrani. A zatem w bieżącym roku chodziłoby o wybór 36 radców z Krakowa, a nadto o wybór 11 przed niespełna rokiem wybranych radców z gmin przyłączonych, którzy wszyscy w myśl ustawy teraz ustąpić muszą. Że jednak w międzyczasie kilku radców umarło i ich miejsce zajęli zastępcy, którzy pozostaną na swem stanowisku aż do następnych wyborów, przeto faktycznie nastąpi obecnie tylko wybór 33 radnych z Krakowa i 11 radnych z gmin przyłączonych. A mianowicie ustępują obecnie z rady następujący radni:

Bialik J., Czubryt P., Dattner M., dr Doboszyński, Drozdowski St., Dudek W., dr Fedorowicz Tadeusz, dr Fierich K., dr Ehrenpreis Z., Guzikowski Andrzej, Jaworski, Konopiński, Kosobudzki, dr Koy, dr Korngold, Ks. Krupiński, dr Krzetuski, dr Landau I., dr Landau R., Lazar Ludwik, Maciołowski Julian, Mendelsburg Albert, Misiorowski Franciszek, dr Nowak Julian, Nowak Stan., Pająk Jan, Romanowski Artur, dr Rosenblatt, Sare Józef, Schmelkes Mojżesz, Szwarz Henryk, Sędzimir M., Sołtysik, Stachowski, dr Staniszewski, Suski, Szatkowski, dr Tilles, Uderski, Wachtel Bernard, Wilczyński Józef, br. Wodzicki Antoni, Woźniakowski, Zbroja — razem 44 radnych.

Pozostają natomiast w radzie: Bandrowski, Beringer, Birnbaum, Bujwid, Daszyński, Dąbrowski, Dębicki, Domański, Epstein, Fedorowicz J. K., Gertler, Godzicki, Gross, Guńkiewicz, Hałatkiewicz, Heuman, Iglicki, Jarra, Jaworski, Judkiewicz, Klemensiewicz, Leo, Lustgarten, Maywald, Meisels, Merz, Miedniak, Pareński, Petelenz, Peroś, Ponikło, Porębski, Ritterman, Szarski, Starzewski, Turski, Wasung, Wolny.

Niewątpliwie także w kwietniu odbędą się pierwsze wybory radnych w dwu świeżo do Krakowa przyłączonych ale jeszcze przez miasto w fizyczne posiadanie nie objętych gminach: Ludwinowie i Dąbiu, tak że przyszła rada Wielkiego Krakowa składać się będzie z 85 członków.

Cisza przed burzą.

Wiedeń, 27 stycznia.

(*waż*) Przerwa kilkunastudniowa w obradach Izby poselskiej, zamyka pierwszą część sesyi odbytej w znaku Bienertha III. Minęły dnie rozgorączkowania, czas na spokojny rozrachunek.

Dziś już chyba nikt nie wątpi w kraju, że przesilenie wywołane w grudniu znanem oświadczeniem ówczesnego prezesa Koła Dra Głąbińskiego, miało li i wyłącznie na oku usunięcie Bilińskiego z gabinetu. Wszechpolacy, a raczej grupa kierująca gromadką posłów, należących do stronnictwa narodowo-demokratycznego, powetowała sobie odstępstwo spełnione przez Bilińskiego w chwili, kiedy ślubami przyjaźni związał się ze Stapińskim, a wszechpolaków osierocił.

Zakusów o odwet teki nie brakowało już dawniej, ale Biliński był zręczny i obrotny, nie dał się wziąć na byle drobnostkę, trzeba było aktu zbyt wyraźnej niechęci względem interesów kraju, aby wywołać pospolite ruszenie, uruchomić opinię powszechną i w odmęcie zniecierpliwienia ze skutkiem raz jeszcze zaatakować pozycyę wroga.

Sztuka się udała. Gabinet Bienertha podał się do dymisyi z tym wyraźnem niemal zastrzeżeniem, że nie chodzi o usunięcie zgubnego systemu bienertowskiego z jego reprezentantem na czele. Ze skwapliwością wprost podejrzanej genezy, organa wszechpolskie wnet po dymisyi jęły wykrzykiwać, że Bienerth był i jest ulubieńcem myśli wszechpolskiej, że przyszłość narodowo-demokratyczna w nim upatruje ucieczkę i przystań kojącą.

I znalazła też w nim ukojenie. Wszak celem tęsknoty było zdawna ujęcie steru zdobycia bodaj rąbka władzy, któreby dawały szafarstwo nominacyj, orderów, renumeracyj, subwencyj. Ten język zrozumiały dla podkomorzych partyjnych, nadzieja odebrania nagrody za trudy łożone na rzecz stronnictwa poręczały powodzenie dalsze, rozrost i rozkwit. Osadzić na fotelu ministeryalnym „swojego człowieka", uczynić poprostu Głąbińskiego ministrem, stało się poprostu kwestyą byto, a przez to jedynym celem polityki wszechpolskiej w roku ubiegłym.

Bienerth poparty przez prasę wszechpolską był moralnie zobowiązany do przyjęcia Głąbińskiego w skład gabinetu.

Sukurs nadspodziewany przypadł Głąbińskiemu ponadto ze strony zgoła innej.

Stapiński rozgniewany kategoryczną zapowiedzią, że ministrem nie zostanie, zerwał niebacznie z Bobrzyńskim i pospieszył w objęcia wszechpolskie. Ty, Głąbiński! jeden minister, a ja albo inny ludowiec, drugi; wykurzymy konserwatystów.

Przeniewierstwo, jakiego ofiarą padł Stapiński, jest znane powszechnie. Wbrew umowie zawartej, Głąbiński wstąpił do gabinetu w towarzystwie narzuconego kandydata konserwatywnego.

Przeniewierstwo to nie pozostało odosobnione. Gdy kwestya wyboru nowego prezesa w Kole stała się aktualną, wszechpolacy znów odbiegli nowego sojusznika, nie uznali wyboru Stapińskiego za konieczność, lecz posłuchali zakazu, jaki wydał w tej mierze Bienerth. Stapińskiego wzięto na bas i wsypano, jak się patrzy.

Wybór Dra Łazarskiego na prezesa Koła uznano powszechnie za objaw pomyślny. Rozterka i niesnaski ustały, Koło zdobyło się na akt najwyższej solidarności i jednomyślności.

Nikt chyba nie ma powodu umniejszać stron dodatnich wyboru dokonanego. Można w znacznej mierze przyłączyć się do objawów zadowolenia wyrażonego w tym względzie, można uznanie wyrazić za ten czyn rozumny.

Lecz nie wolno przeceniać jego doniosłości, nie wolno zapominać, co się ukrywa po za tym symbolem łączności.

Wybór Dra Łazarskiego w innych okolicznościach niemożliwy jest groźniejszą może zapowiedzią walki nadchodzącej, aniżeli by nią był wybór na przekór kandydata popieranego tylko przez większą lub mniejszą część Koła.

W tym wypadku ostatnim byłoby przyszło odrazu do bójki na jawie prowadzonej, bijatyki ze wszyst

---

— Czy pani jest wysoka, czy niska? — pytał po chwili.

— Prędzej wysoka.

— I szczupła?

— W miarę...

— Blondyna, czy bruneta?

— Blondyna.

— Oczy niebieskie?

— Szafirowe.

— Ślicznie... Płeć biała — założyłbym się!

— Jeżeli się pan założy, to wygra napewno.

— Doskonale!... Więc pani musi być bardzo ładna? Milczenie.

— Rączki pulchne, czy szczupłe i długie?

— Dość tego, panie! Do czego pan wkrótce dojdziesz? Teraz, jeżeli łaska, narysuj mi pan, a raczej wypukaj swój portret.

— Z przyjemnością!

Nasz bohater bardzo chętnie zaspokoił ciekawość koleżanki. Opisał swój wzrost wysoki, bujne, czarne włosy, bródkę przystrzyżoną, tak, że portret wypadł wcale pochlebnie.

Powoli Edmund Cheroy tak polubił rozmowy z koleżanką, że poprostu zakochał się w nieznajomej „korespondentce" i postanowił ją zobaczyć osobiście, aby się przekonać, czy w rzeczywistości wygląda tak, jak ją sobie na zasadzie jej własnego opisu przedstawił.

— Tak, pojadę do Paryża! Jeżeli rzeczywiście jest tak ładna, oświadczę się o jej rękę... Musi to być panienka zacna, dzielna, dobra, pochodzi z dobrej rodziny... Nie ma majątku, ale zapewne nie będzie miała także wielkich wymagań... Napewno dobrze trafię...

Nie uprzedzając panny Maryi Valdier, Edmund Cheroy poprosił swego naczelnika o urlop dwudniowy i pojechał do Paryża. Nie chcąc się zbytnio angażować i pragnąc zachować swą niepodległość, aż do końca, aby wrazie potrzeby módz się wycofać, postanowił odbyć podróż bez wiedzy koleżanki i zobaczyć ją, nie będąc widzianym.

— Strona moralna mi się podoba... — rozumował Edmund. — Jeżeli fizyczna jej odpowiada, to mnie, który istotnie ubóstwiam blondynki szczupłe wysmukłe, nie pozostaje nic innego, jak oświadczyć się i ożenić.

Roztropny, choć nieśmiały, nasz kawaler mógł z łatwością wykonać swój zamiar: znał adres panny Maryi Valdier — ulica Uniwersytecka 197; wiedział w jakich godzinach jest zajęta, gdyż godziny służby były jednakowe w R., jak i w Paryżu, więc też w dzień przyjazdu od samego rana czatował przed mieszkaniem młodej telegrafistki.

— Zobaczę ją, gdy będzie wychodzić z domu, gdyż musi być punktualnie o ósmej w biurze.

Rzeczywiście o godzinie w pół do ósmej wysoka, młoda blondynka, z niebieskiemi oczyma, o cerze liliowej, opuściła progi domu.

To była ona! Edmund, nie mówiąc ani słowa, poszedł za nią, minął ją, aby się przyjrzeć lepiej, znowu pozostał w tyle i idąc tuż za piękną nieznajomą, podziwiał ją w milczeniu. Była rzeczywiście zachwycająca, elegancka, dystyngowana.

— Nie — mówił do siebie zachwycony — nigdy nie byłbym w stanie znaleźć czegoś lepszego... Rzeczywistość przechodzi moje oczekiwanie... Ależ to główna wygrana na loteryi życia..., to błogosławieństwo niebios... Żeby tylko ona mnie chciała... Ach, Boże wszakże mi nie odmówi!...

Pomimo swej wyjątkowej nieśmiałości, byłby może znalazł dość odwagi, aby przystąpić do młodej dziewczyny i zdradzić swe *incognito*, lecz teraz już nie była sama; po drodze spotkała dwie koleżanki, z którymi pospieszała dalej. I Edmund Cheroy widział wesołe i wdzięczne towarzystwo, wchodzące do biura centralnego telegrafu przy ulicy Grenelle.

— Co robić? Możeby do niej napisać? — rozmyślał zakłopotany. — Nie, lepiej, abym się z nią porozumiał przez aparat... Ach, gdyby się zgodziła, i by mogła jeszcze sobą rozporządzać! Może już jest zaręczona? Ale nie byłaby mi to już powiedziała...

Był tak bardzo zakochany, że postanowił wrócić natychmiast do R. i pojechać do rodziców, aby ich

kiemi fazami zmiennej kolei losów i niepewnego wyniku.

Ale zgodne na pozór i pokojowe załatwienie personaliów i przykładnie nabożny tok zdarzeń dotychczasowych, wróżą niebawem zwrot nagły i przesilenie krytyczne.

Bez denerwującej szarpaniny i przedługich hałasów ustępnych.

Błyskawicznie a dosadnie.

Z komisyi budżetowej ustąpił poseł Stapiński — miejsce jego zajął poseł Biliński.

Z komisyi parlamentarnej Koła ustąpił poseł Olszewski — miejsce jego zajmie poseł Biliński.

Ten poseł Biliński, który był do grudnia r. z. ministrem skarbu i który padł pod naporem Głąbińskiego.

Ten poseł i eksminister Biliński, który nie ma sobie równego w sztuce włodarzenia środkami taktyki parlamentarnej.

I który może o sobie zaśpiewać:
Umiem znagła wpaść na karki,
Rąbać szablą, grzmieć z janczarki.

Poseł Biliński w porozumieniu z ludowcami zaciąga dwa najważniejsze posterunki...

Nieznacznie i spokojnie pod osłoną symbolów przejednawczości, zgody i solidarności, wkracza na arenę Biliński.

Pierwsze występy nowego prezesa Koła.

Nowy prezes Koła Polskiego, Dr. Łazarski po dziś dzień jeszcze może czuć się zadowolonym. W kraju wybor jego przyjęto powszechnie, przynajmniej na zewnątrz, z zadowoleniem, w parlamencie i w prasie innych narodowości austryackich, nawet w niemieckiej, bez uprzedzeń i względnie sympatycznie; pierwszy jego występ w Kole również, na ogół biorąc, dobre sprawił wrażenie, ba! niektóre polskie dzienniki wprost w zachwyt wprawił; a pierwsza jego prezesowska mowa w samym parlamencie podobała się wszystkim, nie wyjmując nawet „Neue Freie Presse.“ Jak na niespełna dziesięciodniowe urzędowanie sukcesów niemal aż za nadto, w dodatku niezamąconych żadnym złowrogim dysonansem. Dziś jeszcze nowy prezes, jak drugi Polikrates powiedzieć może o sobie: Przyznajcie, że jestem szczęśliwy! A nie znalazł się nawet jeszcze żaden król egipski. ktoryby go przestrzegł przed zbytniem dufaniem w to szczęście i jak niegdyś władcy Samosu, udzielił mu dobrej rady, aby dla przyjednania bogów, sam zgotował sobie jaka przykrość.

Co do nas, to jakkolwiek ogólnego uniesienia nie podzielamy, bynajmniej woli tego króla egipskiego podjąć się nie chcemy. Przyznajemy otwarcie, że szczerze się cieszymy, iż przynajmniej na początku nowemu prezesowi tak dobrze się powiedzi to więcej nawet zaznaczyć możemy, że niektóre ustępy jego przemówień przeczytaliśmy również z zadowoleniem. Odnosi się to zwłaszcza do oświadczenia nowego prezesa, że jest przeciwnikiem wszelkich tajności i poufności, przeciwnikiem polityki konwentyklowej, że pragnie działać dla kraju „coram publiko“, jawnie i otwarcie. Nie godzimy się też bynajmniej na uwagę pewnego sceptyka, który o tem oświadczeniu powiedział, że łatwo tak mówić, gdy się niema własnego klubu, własnego stronnictwa, w któremby konwentykle odprawiać można. My wierzymy w szczerość tego wynurzenia nowego prezesa, że byłby przeciwny „szacherką konwentyklowym“ — chociażby posiadał własną grupę partyjną w Kole. Życzymy też sobie i krajowi, ażeby nowy prezes wytrwał na tem stanowisku i by te szacherki konwentyklowe, które nam już tyle złego wyrządziły, tępił bez miłosierdzia i zawsze stał na stanowisku, że opinia publiczna w kraju wiedzieć powinna wszystkiem, co się wimieniu kraju i dla kraju woli w Wiedniu, że nic, absolutnie nic przed nią ukrywać nie wolno, że rozmyślne wprowadzenie jej w błąd, jak to niestety działo się aż nadto często w ostatnich czasach, jest wprost zbrodnią wobec społeczeństwa.

Jeśli też nowy prezes zawsze według tego postępować będzie, może być pewny ogólnego uznania, a z nieobecną opinią może liczyć się tylko z tej strony, która w tajnych konwentyklach piekła dotychczas przy ogniu interesów kraju własne tylko, prywatne pieczenie.

I w mowie nowego prezesa, wypowiedzianej w Izbie poselskiej jedna rzecz zasługuje na uznanie. Otóż miał on odwagę skoregować pewien wielki błąd, który Koło przypuściło w uchwalonej przez siebie rezolucyi. Rezolucya ta ani słówkiem nie zwraca się przeciwko zapowiedzianej przez rząd rewizyi ustawy kanałowej z roku 1901 ani słówkiem nie potępia tego zamiaru, której, gdyby naprawdę miał być w czyn zamieniony, budowie kanałów raz na zawsze kark by skręcił! Prezes Dr. Łazarski dostrzegł widocznie to fatalne, bo niebezpieczne przeoczenie i zaniedbanie, stanowczo bowiem oświadczył, że domaga się imieniem Koła, ażeby rząd jaknajrychlej zdeklarował się co do budowy kanałów na podstawie tej samej ustawy, która przeprowadził w roku 1901, a która wystarczała do wykonania budowy drog wodnych w innych krajach. Na ten ustęp mowy nowego prezesa szczególny kładziemy nacisk i wyrażamy tylko życzenie, ażeby stał on zawsze na temsamem stanowisku i w tym duchu też kierował całą akcyę Koła.

Po zatem jego mowa nie we wszystkiem odpowiada naszym wymaganiom. Pewien wybitny mąż stanu — niestety nie polski lecz obcy — zwykł był mawiać, że enuncyacye polityczne, które się wszystkim podobają, wszystkich zadowalają, nie wiele warte. Ogólne takie zadowolenie dowodzi bowiem, że dana enuncyacya nie zawiera nic, coby dla jednej strony szczególna przedstawiała korzyść, że rozpływa się zbytnio w ogólnikach. Nowy prezes nie weźmie nam zapewne za złe, że to zdanie wytrawnego polityka do jego też zastosujemy mowy, że zauważymy, iż przyjemniej by nam było, gdyby jego programowa mowa była znalazła uznanie tylko ze strony naszej krajowej polskiej opinii publicznej. Była ona naprawdę zanadtoούπaństwowa, a za mało specyalnie krajowa. Długi szereg postulatów, jaki zawierała, obejmuje w gruncie rzeczy żądania, które także każdy Czech, Słowieniec, Chorwat, Włoch a nawet Niemiec, na będący już skrajnym centralista, spokojnie podpisać może. Uroczyste ślubowanie gotowości do uchwalania wszelkich konieczności państwowych mile zapewne brzmiało dla ucha członków rządu — lecz faktycznie równało się zupełnej rezygnacyi z ostrzejszych środków opozycyi.

Rozróżnianie państwowości od rządowości — to naszem zdaniem pusta frazeologia. Czem jest rząd? Jedynie reprezentantem państwa i jego interesów, a zarazem też jego siły i możności świadczeń na rzecz ludu. Wszystko, czego się rząd domaga, domaga się przecie w imię i w interesie państwa. Jeśli więc Koło uchwalać będzie wszelkie „konieczności państwowe“, to cóż mu pozostanie do zmuszenia rządu, ażeby uwzględniał także postulaty Koła i kraju? Jeśli Koło uchwali budżet, kontyngent rekrutów, nowe kredyty na armię i marynarkę, nową ustawę wojskową itd. — to cóż później rzuci na szalę w obronie kanałów?

Kanały przecie nie rząd lecz państwo ma budować. Gdy zaś państwo będzie miało wszystko, co potrzebuje do życia a nawet dla otrzymania dla mocarstwowego stanowiska, to jego rząd spokojnie dalej rządzić może bez kanałów i po prostu drwić z następnego obrzania naszego Koła.

Porzućmy przecie raz wreszcie tę bezproduktywną ideologię i tę akademicką teoryę, a stanimy się narodem praktycznym. Nie od rządu, ale od państwa domagać się musimy spełnienia naszych żądań, bo tylko państwo dać to nam może, jako czynnik trwały, a nie przemijające szybko rządy. Więc też państwu dajmy w danym razie odczuć naszą wolę i siłę, państwu odmawiajmy tego, co potrzebuje, dopóki naszych potrzeb nie zaspokoi. Kto to państwo reprezentuje w rządzie, czy pan Bienerth, Thun, czy Koerber lub Głąbinski — to w takich razach, gdy chodzi o nasze potrzeby, zupełnie obojętnem nam być powinno. Figuranci to, nic więcej! My żądamy kanałów od **Austryi** a nie od barona Bienertha. Figurantom ministeryalnym ci tylko tak przesadne przypisywać mogą znaczenie, którzy sami stać się nimi pragną. Ogół ludności widzi tylko państwo i od państwa żąda tego, co uważa dla siebie za potrzebne.

Ubolewamy też, że nowy prezes Koła właśnie na tym punkcie poszedł za frazesową formułką uchwały Koła, zamiast i to tak samo skorygować, jak to uczynił ze sprawą ustawy kanałowej. Uzyskał on przez to wprawdzie „ogólne zadowolenie“ ale sprawy ka-

---

zawiadomić o swych zamiarach i błagać ojca, aby pojechał prosić dlań o rękę panny Valdier.

Ojciec Cheroy skrzywił się niechętnie.

— Tyle ofiar, tyle poświęceń i wszystko stracone! Dla ciebie odejmowaliśmy sobie od ust, a ty chcesz się ożenić z biedną panną bez grosza posagu!.. Ktoby się tego spodziewał!... Czy myśmy na to zasłużyli?... Ale, jeżeli chcesz koniecznie, sprzeciwiać się nie będziemy! Jesteś pełnoletni mój chłocze, i o ile masz ochotę dobrowolnie zakosztować biedy...

Po powrocie do biura, przy pierwszej sposobności zaczął Edmund rozmowę z Maryą.

— Co się z panem działo przez dwa dni? — zapytała odrazu. — Wiem od pańskiego zastępcy, że nie byłeś pan chory...

— To prawda. Ale przyczyną mej nieobecności była — pani. Pojechałem do Paryża umyślnie, aby panią zobaczyć...

— Co pan opowiadasz?

— I widziałem panią, szedłem za panią od jej mieszkania aż do biura...

— To kłamstwo!

— Przysięgam!

— I po co? Co to ma znaczyć?

— To, że panią kocham, że chcę...

To bardzo wymownie bohater nasz „wypukał“ stan swego serca, swą miłość gorącą i błagał, aby prośby jego nie odrzucała.

Cokolwiek zmieszana nagłemi oświadczynami panna Marya, prędko odzyskała przytomność i biorąc pod uwagę miły charakter, dobre zasady kolegi, o ile je mogła rozpoznać przez rozmowę w ciągu czterech miesięcy, nie chciała mu odbierać nadziei; odpowiedziała więc, że i on i ojciec jego mogą liczyć zawsze na życzliwe przyjęcie i przychylne wysłuchanie, jeżeli zjawią się w jej domu.

Edmund Cheroy, który już zwalniał się na dwa dni, a wkrótce z powodu zamierzonego małżeństwa zamierzał prosić o urlop dłuższy, przynajmniej dwutygodniowy, aby nie nadużywać łaskawości zwierzchników, uprosił ojca, by pojechał sam do Paryża i uroczyście oświadczył się w jego imieniu o rękę panny Maryi. Ojciec Cheroy spełnił życzenie syna i po powrocie zawiadomił go, że życzenie jego spełnione, i że może prosić o urlop w celu wiadomym.

Otrzymawszy urlop, Edmund zabrał ze sobą ojca; tego samego dnia pojechali do Paryża i natychmiast udali się do komendanta Valdiera.

I Marya także się zwolniła od zajęcia i, uprzedzona o wizycie, czekała w saloniku, aby przyjąć panów Cheroy, ojca i syna.

Drżący — jak zwykle, gdy się znalazł między obcymi — zmieszany, ogłuszony Edmund nie mógł się zdobyć na zajęcie, które mu wskazano, i nie wymówił ani jednego słowa.

Z wytrzeszczonemi oczyma, z otwartemi ustami, rękoma opuszczonemi bezradnie, stał, patrząc na młodą pannę...

To nie była *ona!* To nie była ta koleżanka, którą widział wychodzącą z domu, którą odprowadzał do biura telegrafu... Ta nie była wysmukła, lecz średniego, prawie niskiego wzrostu, dość tęga...

Boże! Więc to jest panna Marya Valdier, jego „korespondentka“? Więc ta miała śmiałość uważać się za blondynkę, wysoką szczupłą?... A przecież chełpiła się, że nigdy nie kłamie. Jeżeli tak, to widocznie miała o swych wdziękach bardzo pochlebne zdanie...

Albo te oczy! To mają być oczy szafirowe, lub przynajmniej błękitne?!... Toć są zaledwie blado-niebieskie, jakby porcelanowe?!

Co to za pomyłka? Bo rzecz prosta, że stała się pomyłka najwidoczniejsza, zawód okropny...

— Jakto? — bąkał Edmund — więc to z panią korespondowałem przez aparat?...

— Tak, panie!

— Przez cztery miesiące?

— Ależ tak! Przecież chyba pan mnie zna, jeżeli to prawda, jak pan zaręczał, że był pan w Paryżu i szedł pan za mną.

— Tak... tak... rzeczywiście — jąkał Edmund.

Nie wiedział, co mówić, co czynić dalej; drżał

nałowej i sprawy innych, specyalnie naszych postulatów, ani o krok nie popchnął naprzód. I wobec tego my tylko z niektórych ustępów jego mowy wygłoszonej w Izbie, naprawdę jesteśmy zadowoleni.

Stan sprawy kanałowej.

Sprawa budowy dróg wodnych, która tyle spowodowała niespodzianek w polityce wiedeńskiej, dotychczas nie jest jeszcze należycie wyklarowaną. Przy rekonstrukcyi gabinetu Komisya parlamentarna Koła zgodziła się na wstąpienie do nowego gabinetu polskich ministrów pod warunkiem, że prezydent ministrów bar. Bienerth z okazyi przedstawiania członków nowego rządu Izbie poselskiej zaznaczy w swem przemówieniu stanowisko rządu względem sprawy budowy kanałów. Gwarancya, jaką wówczas dawał bar. Bienerth, zadawalniała Koło polskie. I rzeczywiście na pierwszem posiedzeniu Izby nowy premier umieścił dłuższy *passus* i skrystalizował w nim poglądy swoje i gabinetu odnośnie do tej sprawy. Z treści wynikało niedwuznacznie, iż bar. Bienerth bardzo mało zmienił swoje zdanie po rekonstrukcyi gabinetu od zdania i stanowiska, jakie zajmował jeszcze przed swoim drugim upadkiem; mianowicie oświadczył, że ustawa z r. 1901 musi być poddaną pewnej rewizyi, gdyż w brzmieniu swojem pierwotnem nie nadaje się do wykonania i wykonana nie będzie. W jakiś czas przekonała się delegacya polska, że gwarancya, dana przez prezydenta ministów jest niewystarczająca, że pomija i zapoznaje ustawę o budowie dróg wodnych z r. 1901.

Wobec takiego stanu rzeczy delegowanemu przez siebie do nowego gabinetu ministrowi Głąbińskiemu dało Koło polskie wskazówkę, a nawet polecenie, aby w rządzie był rzecznikiem tej sprawy, aby bronił jej do upadłego. Ale łudzić się nie można, że minister Głąbiński, jako jedyny właściwie obrońca kanałów, sprawy tej nie przeforsuje wobec innych członków rządu, będących albo dla tej sprawy obojętnymi albo też zdecydowanymi jej przeciwnikami.

Wobec takiego nastroju w rządzie, stan sprawy budowy kanałów jest — można powiedzieć — nie dobry, ile że w Izbie poselskiej jest cały szereg stronnictw, które się opowiadają przeciw przeprowadzeniu ustawy kanałowej w całem jej pierwotnem brzmieniu. Do tych przeciwników należą również Rusini. Stanowisko ich w tej sprawie jest wprost niewytłumaczalnej. zrozumieć je jedynie można na podstawie retrospektywnego przeglądu całej ich polityki z ostatnich lat, polityki płytkiej, krótkowzrocznej, obliczanej jedynie na krótką metę. Jeżeli więc nawet wśród delegacyi galicyjskiej znajdują się ludzie, co zapoznają interes kraju i jego ekonomiczne podniesienie, to nie dziwić się przedstawicielom wielkiego zachodniego przemysłu, którzy chcą Galicyę zepchnąć jedynie do rzędu rynków zbytu ich produktów.

Co wobec takiej sytuacyi robi Koło polskie?

Trzeba przyznać, że w obecnym czasie całe Koło polskie w sprawie kanałowej jest jednolite; pewne początkowe wahania niektórych jednostek a nawet ich wichrzenia ustąpiły na plan dalszy; zrozumiano, iż w razie niejednolitego postępowania kanały uważać należy za przepadłe; to zrozumienie podziałało na „gorące, wichrzycielskie pałki“ jak oblanie zimną wodą; wichrzyciele się uspokoili, przestali płynąć przeciw opinii publicznej kraju a nawet zamienili się — *necessitate coacti* — na gorących zwolenników.

Przy jednomyślności wewnętrznej może Koło polskie jednolicie występować przeciw rządowi i urgować go ustawicznie o przeprowadzenie dróg wodnych. Na takiej właśnie jednolitości opierało się oświadczenie prezesa Koła dra Łazarskiego, który, imieniem Koła składając deklaracyę podczas debat budżetowych, oświadczył:

> Oczekujemy, że rząd nie poprzestanie na przyrzeczeniach, wymagających często interpretacyi lecz rozpocznie efektywną akcyę i przystąpi do budowy dróg wodnych, jak się to już stało w innych krajach na podstawie tej samej ustawy. Nasz kraj oczekuje w tej sprawie ostatecznego i rychłego uwolnienia od klątwy wszelkich niejasności. Odpowiednio do stanowiska rządu w tej ważnej kwestyi ułożymy nasze stanowisko wobec rządu.

Takie postawienie kwestyi było wyrazem siły nieugiętości i konsekwencyi. Tę linię zasadniczą: nie ustępowania ani na krok rządowi i natarczywego dopominania się o wykonanie sankcyonowanej ustawy powinno Koło polskie zachować przez cały czas targów z rządem a nadto pilnować czujnie, aby wewnątrz Koła nie znaleźli się albo nowi wichrzyciele albo „starzy grzesznicy“, co tę jednolitę opinię Koła mogliby podkopywać dla pewnych celów ubocznych, nie mających nic wspólnego z ogólnem dobrem kraju.

Nadesłane.

(Za tę rubrykę Redakcya nie odpowiada).

gorzej jeszcze, aniżeli zwykle, obawiając się, aby się nie wydać śmiesznym.

Komendant Valdier zaprosił na obiad tego samego dnia wieczorem przyszłego zięcia i jego ojca, i wtedy dopiero Edmund znalazł wyjaśnienie opłakanego *qui-pro-quo*.

— Niech pan pozwoli, przedstawię pana mej przyjaciółce, Bercie, przyszłej mojej druchnie — rzekła narzeczona, prowadząc Edmunda ku wysokiej, młodej pannie, prawdziwej blondynce, o oczach szafirowych i postawie bogini. — Panna Berta Mailly, moja koleżanka... Ależ pan nie słuchasz... Razem ze mną wstąpiła do telegrafu i przytem mieszkamy w jednym domu...

— Ach, pani mieszka...

— Tu, w tem podwórzu, na trzecim piętrze.

— Więc my... jesteśmy...

— Jesteśmy wszyscy troje kolegami! — zawołała wesoło Marya, klaszcząc radośnie w swe palchne, duże rączki.

—Teraz rozumiem! — mruknął Edmund, a ciszej jeszcze dodał: — Poznałem ją... To ta, którą odprowadzałem, ta, którą miałem za swą „korespondentkę“... Boże!...

Edmund Cheroy, jak wiemy, nie należał do ludzi, którzy zdecydowaliby się na cofnięcie, jeżeli posunęli się już zbyt daleko. Pokornie, potulnie dał się zaprowadzić do mera i bardzo przykładnie ukląkł obok panny młodej przed ołtarzem.

Ale, jeżeli fortuna sprzyjała śmiałym, należy wierzyć, że bierze czasami pod swoją opiekę tchórzów i nieśmiałych, gdyż nasz bohater nie miał nigdy przyczyny żałować związku tak dziwnie zawartego. Bynajmniej! Chociaż ruda i zbyt tęga, a zatem pod względem fizycznym nie odpowiadająca ideałowi Edmunda, małżonka jego posiadała niezaprzeczenie cenne zalety serca i umysłu.

Otoczyła męża tkliwą pieczołowitością i potrafiła mu zapewnić szczęście. I to szczęście trwa dotąd. Państwo Edmundostwo Cheroy mieszkają obecnie w Bratanii, gdzie nasz bohater otrzymał stanowisko naczelnika stacyi zaraz po powrocie z urlopu.

Żona jego, dawna koleżanka i korespondentka, opuściła z przyjemnością posadę w telegrafie, a całą duszą oddała się gospodarstwu domowemu i wychowaniu synka i dwóch córeczek. Zmiany tej bynajmniej nie żałuje.

Prosimy domagać się w kawiarniach, restauracyach i t. d. „Gazety Poniedziałkowej“.

Strajk na Wszechnicy Jagiellońskiej.

W sobotę rano opublikował wreszcie senat treść wyroku, wydanego przez si bie na tych akademików, którzy brali udział w demonstracyach przeciw ks. Zimmermanowi. Wyrokiem tym releguje senat trzech studentów, dwustu czterdziestu sześciu udziela nagany (consilium abeundi) a szesnastu nagany zwykłej.

Mimo zgodnego protestu niezależnej opinii publicznej, mimo przestróg ze strony młodzieży postępowej pod adresem senatu skierowanych, by nie przeciągał struny i zrezygnował z zamiaru karania tego gorętszego objawu walki młodzieńczej z klerykalizmem, senat postanowił drogą represyi wobec młodzieży salwować swoją, mocno w czasach ostatnich nadwerężoną, powagę.

I oto jesteśmy świadkami monstrualnego, bezprzykładnego, od lat dawnych w murach prastarej Wszechnicy Jagiellońskiej senackiego wyroku.

Relegacya trzech słuchaczy, którzy najmniej w ca-

łej tej aferze „zawinili“, nagana z nader przykremi dla młodzieży następstwami, groźba dalszych, niemniej ostrych represyi, oto odpowiedź senatu na podjętą przez młodzież walkę nieustraszoną z zakusami, zmierzającemi do dalszego klerykalizowania Uniwersytetu i dalszego obniżania niezbyt wysokiego na naszej Wszechnicy poziomu nauki.

Jest już faktem, najmniejszej nie podlegającym wątpliwości, iż wskutek owego drakońskiego wyroku relegowani zostali akademicy: F. Heltman, b. prezes „Spójni“, grupującej młodzież socyalistyczną; Tytus Jemielewski, nadzwyczajny słuchacz agronomii, prezes „Promienia“, w którym skupia się młodzież socyalistyczno niepodległościowa i Jan Baścik, rygorozant medycyny.

Skutki tej otsatniej kary, nie wiele są łagodniejsze od relegacyi, aczkolwiek senat udzielając tej nagany usiłował zaprezentować wobec opinii publicznej swoją łagodność i wyrozumiałość.

Kara w formie nagany pociąga nieobliczalne dla dotkniętych nią konsekwencye. Przedewszystkiem każdy ze słuchaczy, który otrzymał senacką naganę, traci prawo uwolnienia od opłaty czesnego, a nadto słuchacze pobierający jakiekolwiek stypendya, tracą je z chwilą otrzymania nagany. Cios to dla kształcącej się młodzieży, zwłaszcza medyków wprost zabójczy; znaczna bowiem ich część tylko dzięki uwolnieniu ich od opłaty od czesnego i stypendyum kontynuować może swoje studya. A opłata od czesnego, zwłaszcza na wyższych kursach medycyny jest tak wysoka, że większość medyków opłaty tej nie będzie w stanie uiścić, co równie jak relegacya pociągnie za sobą stratę kursu.

Jak się informujemy, senat kierując się instynktem zwykłej mściwości i pragnąc równocześnie zachować pozory łagodności w ferowaniu wyroku, udzielił „tylko“ nagany przeważnie medykom z wyższych kursów i... znacznej liczbie najmniej „winnych“ ubogich przeważnie stypendystów.

Ten potworny wyrok to jeszcze jedno ogniwo w długim łańcuchu faktów, aż nadto wymownie świadczących o tendencyach ultrareakcyjnych i klerykalnych ze strony senatu, który w obronie klerykalnego działacza, powołanego na katedrę na Wszechnicy, nie waha się prowokować olbrzymiej większości młodzieży i wnosić na Uniwersytet zarzewie groźnych zaburzeń.

Zjednoczona młodzież postępowa proklamowała jednogłośnie na onegdajszym olbrzymim wiecu w hotelu Kleina rozpoczętym, a w westybulu Uniwesytetu dokończonym, s t r e j k g e n e r a l n y.

Czas trwania i sposób przeprowadzenia strejku określi komitet strejkowy, w skład którego wchodzą delegaci poszczególnych stowarzyszeń, oświadczających się za strejkiem.

Z enuncyacyi reprezentantów różnych stowarzyszeń o charakterze polityczno-ideowym okazuje się, iż za strajkiem bezwzględnym opowiedziały się następujące zrzeszenia młodzieży: „Promień“, „Spójnia“, „Związek postępowej młodzieży żydowskiej“ i „Przedświt“ syonistyczny.

„Znicz“, grupujący młodzież radykalno-wszechpolską, która z początkiem b. r. szkolnego urządziła gremialną, w liczbie 100 członków secesyę ze „Zjednoczenia“ oświadczył się również za strejkiem jednak z ograniczonym terminem, czyli t. zw. manifestacyjnym.

Przeciw strajkowi oświadczyło się wszechpolskie „Zjednoczenie“, liczące zaledwie obecnie niecałą setkę członków, w przeważnej większości młodzież z „wyższych zakładów naukowych“, t. j. Akademii sztuk pięknych, kursów Baranieckiego, Akademii handlowej i t. p. Słuchacze uniwersytetu stanowią bowiem mniejszość w „Zjednoczeniu“, które ponadto jest w czasach ostatnich widownią ostrych antagonizmów, uniemożliwiających jednolitość działania.

W sukurs wszechpolskim młodzieńcom przy zwalczaniu strejku pójdzie jedynie garstka klerykałów, zszeregowanych w „Polonii“ i „Sodalicyi.

Pisząc o stanowisku różnych odłamów młodzieży, zaznaczyć trzeba, że Czytelnia Akademicka, stow. o charakterze ogólno akad., w której większość tworzą ludowcy, pozostawiła swoim członkom „wolną rękę“ w sprawie strajku.

Uchwałę tę komentuje młodzież postępowa w ten sposób, że ogromna większość członków Czytelni również do strejku, aczkolwiek nieoficyalnie, się przyłącza.

Strajk więc będzie istotnie w całem tego słowa znaczeniu generalnym.

* *
*

Roznamiętnienie wśród młodzieży przybrało ogromne rozmiary.

Strejk, proklamowany poprzednio na poniedziałek, uchwalono na wiecu bezzwłocznie rozpocząć. Tak się też stało. Od godziny $2^1/_2$ poczawszy młodzież zrywała wykłady na wszystkich wydziałach i to nie tylko w głównym gmachu Collegii Novi, lecz we wszystkich gmachach uniwersyteckich. Z mających się odbyć w sobotę popołudniu około 20 wykładów nie doszedł **ani jeden** do skutku. Wszystkie zostały udaremnione. Niektórzy profesorowie nawet wcale się nie zjawili na wykład, wiedząc z góry o akcyi młodzieży strajkującej. Zrywanie wykładów trwało w sobotę aż do 8 godziny wieczorem.

Podczas udaremniania prelekcyi przychodziło do **ostrych scysyi** między niektórymi profesorami, a delegatami strejkującej młodzieży. W rezultacie zwolennicy strajku zdołali z łatwością pokonać przeszkody, stawiane przez nielicznych przeciwników strajku i każdy wykład udaremnić.

Niedziela minęła w zupełnym spokoju. Zapowiedziane na medycynie wykłady profesorów: Ciechanowskiego, Mięsowicza i innych, wcale się nie odbyły. Żaden z mających wykładać w niedzielę profesorów na wykład nie przybył. Jawili się za to liczne ich słuchacze z zamiarem udaremnienia wykładu.

W dniu wczorajszym obradowano w poszczególnych stowarzyszeniach akademickich, w sprawie dalszej taktyki strejkowej. Rezultatem obrad jest zwołanie na dzisiaj na godzinę $7^1/_2$ rano do westybulu „wiecu nieustającego“, który ustali termin trwania strajku i zadecyduje o sposobach jego prowadzenia. Młodzież postępowa zapowiada, że nie **cofnie się przed żadnym środkiem**, byle tylko strajk jak największe przybrać mógł rozmiary.

Policya w uniwersytecie.

W ostatniej chwili dowiadujemy się z kompetentnego źródła że senat akademicki zwrócił się do dyrekcyi policyi **z kategorycznem żądaniem**, by dzisiaj wczesnym rankiem zarządziła wysłanie **silnego oddziału żołnierzy policyjnych w pobliże Uniwersytetu.** Oddział ten ma **wtargnąć do gmachu „Collegium Novum“** na wypadek, gdy młodzież strajkująca chwyci się ostrzejszych środków przy przeprowadzaniu strajku.

Senat więc uciekając się do interwencyi policyi, będzie odpowiedzialnym za ewentualne zaburzenia i **rozlew krwi**, która ponad wszelką wątpliwość na Wszechnicy dzisiaj lub w dni najbliższe się poleje. Młodzież bowiem siłą starać się będzie policyantów w mury Wszechnicy za żadną cenę nie wpuścić.

Co dalej?

W kołach profesorów Uniwersytetu panuje przekonanie, że Uniwersytet w dniach najbliższych zostanie zamknięty, a zarządzone zostaną nowe wpisy. Senat oświadcza, że nie cofnie się przed dalszemi relegacyami w razie wszczynania niepokojów na Wszechnicy.

W dniach najbliższych mają być relegowani przedewszystkiem ci z biorących udział w strajku, którzy otrzymali naganę podczas ostatniego wyroku.

Na dziś poniedziałek młodzież postanowiła, że od godz. 7 ustawiona będzie straż przed każdą salą wykładową, której celem będzie niedopuszczać pod żadnym warunkiem tak profesorów jak i studentów na wykłady. Jak z tego widać sprawa zupełnie niepotrzebnie się zaostrza i czas jest, aby senat zastanowił się, czy ks. Zimmerman zasłużył sobie, ażeby antagonizm między profesorami a młodzieżą takie przybrał rozmiary.

Z teatru miejskiego.

„My artyści...“ W. Feldmana.

Kiedy przed niedawnym czasem zwróciliśmy się do autora sobotniej premiery z prośbą o zasilanie naszego pisma artykułami literackimi, tenże odpowiedział, iż narazie nie może służyć, gdyż pracuje nad bardzo ważną rzeczą. Nie czekaliśmy długo, gdyż po Krakowie gruchnęła wieść o nowej sztuce, która ma ujrzeć światło kinkietów teatralnych. Wkrótce też dowiedziałem się o sztuce "Virago", rzeczy głęboko pomyślanej, która dzięki cenzurze i innym opiekuńczym duchom — niestety — wystawiona nie będzie. Ale na pozór spokojny Wilhelm Feldman pomyślał o wystawieniu drugiej sztuki, która już kilka miesięcy przedtem ukazała się na półkach księgarskich. Sztuką tą jest czterokatowa komedya „My artyści...“, która też odegrano w sobotę.

*

P. Feldman wprowadza do swej sztuki dwa światy: jeden filistrów, drugi artystycznej cyganeryi, która „pluje i gwiżdże“ na wszystko, co nie zgadza się z jej światopoglądem. O ile w tem wszyscy „Cyganie“ zgadzają się, o tyle na polu twórczości artystycznej istnieje pewna między nimi omalacya. Naprzeciw siebie stają dwaj poeci: Alfred i Bodeńczyk. Pierwszy to człowiek o małych zdolnościach, a wielkich aspiracyach, drugi o głębokiej wiedzy, a skromnych wymaganiach; pierwszy zadowalnia się chwilowym poklaskiem nawet studencików i pensyonarek i płynącą stąd łatwą ale i szybko przemijającą sławą, drugi nie pragnie poklasku tłumów, ale dąży do sławy takiej, co już za życia otacza stale ludzi aureolą, a po śmierci daje wieczystą pamięć; wprawdzie Alfred góruje nad Bodeńczykiem łatwością pisania i produktywnością, gdyż w przeciągu krótkiego czasu rzuca na scenę dwa utwory „niepewnej wartości“; Bodeńczyk nad jednym utworem pracuje lata. Ze strony Alfreda następuje już nie emulacya artystyczna, ale wstrętna konkurencya, która powoduje czyn ohydny, a mianowicie: zdarcie Bodeńczykowi manuskryptu skończonego, własnego utworu.

Takby można uchwycić i namotać nić głównej akcyi sztuki, ale nić ta ustawicznie się rwie i pociąga słuchacza w coraz nowe zagadnienia. Bo autorowi chodzi również o przedstawienie tej myśli, iż nawet najwznioślejsze ideały natrafiając na grunt zupełnie nie podatny, marnieją a głosiciele tych myśli i haseł skłaniają się wreszcie do kompromisu z tymi, na których filisterstwo dopiero co „gwizdali“.

Obok tych dwóch zasadniczych linij nawiązał p. Feldman pewne intrygi czysto życiowej natury. Pożycie Alfreda z Felką, ucieczka do Paryża z Amą Pleśnicką (w oryginale Starzecką) wstąpienie „Fredadyabła“ do redakcyi „Dziennika narodowego“, dostanie się Felki na scenę i ożenienie się z nią Bodeńczyka wszystko to jest tylko gruntem, na którym wybudowana jest konstrukcya ideowa sztuki.

Zaprzeczyć się nie da, iż autor wprowadzając do utworu milieu cygańsko-artystyczne, musiał być w dużym kłopocie, aby nie wpaść w naśladownictwo utworów opartych o taki materyał. Jeżeli z jednej strony nie można mówić o naśladownictwie, to przecież z drugiej trzeba podkreślić wpływ jaki niewątpliwie daje się odczuć w utworze, zwłaszcza w pierwszych dwóch aktach. I tak otoczenie Alfreda, to znajomi nasi z „Karykatur“ Kisielewskiego. A Felka? czyż brak odpowiadającej jej postaci w „Karykaturach“, jedynie końcowy rozwój zbliżonych tych postaci jest zasadniczo różny. Nawet „Fred“ ma w sobie coś z Boreńskiego i szalonej Julki „W sieci“. To opowiadanie o wpływie, jaki wywarła na Alfreda muzyka Wagnera, równa się opowiadaniu „Szalonej Julki“ o wrażeniu, jakie wywarł na nią „Szał“ Podkowińskiego. Ale prawdę trzeba wyznać, iż wrażenie u Julki jest szczere, rzeczywiste, gdy u Alfreda wynika z pewnej fałszywej pozy.

Mimo to sztuka ma wielkie wartości, które ją utrzymują na pewnej artystycznej wysokości. Przewszystkiem p. Feldman ma duży zmysł obserwacyjny; przecież figury jego obserwując je na scenie wszyscy znamy! Któż nie zna tych Alfredów, tych typowych pozerów na wielkich ludzi, dzierżących pióro *sure caduco*, mających wpływy i znaczenie, jakkolwiek nie są niczem innem, jak tylko Alfredami?

Któż nie zna Felki, tej, których tuzinami widzimy w knajpach i „Jamach“ i roszczących sobie również prawo do odgrywania dużych ról tak w życiu, jak i na scenie, jakkolwiek niczego innego nie umieją powiedzieć, jak tylko: „Psiakrew“! A przecież dzięki rozmaitym Alfredom dostają się rzeczywiście na scenę, zażywają miru, odbierają oklaski, ba! nawet są... wielkiemi artystkami? A ten ojciec Alfreda, a ten zgrzybiały redaktor Pleśnicki, a ten „Wielki dziennikarz“?

To tylko „dar obserwacyjny“ Feldmana mógł ich wprowadzić na scenę.

Ta strona utworu, a więc danie kilku postaci o ściśle określonej charakterystyce wypadła nie źle i zasługuje na podkreślenie. Atoli stwierdzić muszę, że są usterki w tworzeniu ich psychy, są duże nie konsekwencye i niejednolitości, a co za tem idzie, robią sztukę dość niejasną.

Utwór wystawiono w dobrej obsadzie. Rolę główną Alfreda, powierzono p. L e s z c z y ń s k i e m u, który pojął ją nie źle, utrafiając odrazu w zasadniczy jej ton. Jego Alfred, to frazesowicz, o niewyrobionych i niestałych poglądach, charakter nie silny, zdolny do pewnych życiowych kompromisów i ustępstw. Kreacya wypadła poprawnie, jakkolwiek wolelibyśmy widzieć grę w żywszym tempie.

O p. M o r o z o w i c z ó w n i e, grającej Felkę, musimy powiedzieć, że trochę szarżowała zwłaszcza w akcie drugim. Więcej dyskretna gra przy końcu II aktu byłaby wskazaną. Natomiast dużo siły i werwy okazała artystka w akcie trzecim, tak że szczere oklaski, którymi publiczność "Felkę" darzyła, były zasłużone. Pp. Jarszewska i Słubicka pojęły rolę wcale nie źle. Świetnym był p. Weychert, który w roli Boreńczyka dał postać psychologicznie jednolitą, głęboko pomyślaną, jak również p. J. Węgrzyn. Dobrym jak zawsze był Pp. Sosnowski, Jednowski, Stanisławski i Siemaszko. Autora wywoływano kilkakrotnie i wręczono mu wieniec. *Mundek.*

Kronika.

Popis konserwatoryum. W poniedziałek dn. 30 b. m. odbędzie się w sali starego teatru publiczny popis uczniów konserwatoryum pod artystycznym kierunkiem dyr. Wł. Żeleńskiego. Program obejmuje utwory Bacha, Beethovena, Brahmsa, Chopina, Glazonowa, Kleugla, Skarżyńskiego, Schumana i Torellego. W wykonaniu programu biorą udział uczniowie dyr. Żeleńskiego, prof. Lalewicza, Wierzchowskiego, Skarżyńskiego i Barabasza. Nadto czynną będzie orkiestra uczniowska. Bilety po koronie za krzesło na sali i 60 hal. na galeryi sprzedaje księgarnia S. A. Krzyżanowskiego.

Raut z żywymi obrazami. Clou zabaw tegorocznego karnawału stanowić będzie Raut z żywymi obrazami i tańcami, który odbędzie się dnia 1 lutego w salach Starego Teatru. Protektorką Rautu jest ks. Dominikowa Radziwiłłowa. Żywe obrazy, o których szczegółowo napiszemy w przyszłym numerze, urządza prezes komitetu p. Wojciech Kossak. Chór akademicki pod batutą p. Bol. Wallek-Walewskiego odśpiewa kilka pieśni. Komitet zawiadamia, iż rozporządza jeszcze nieznaczną ilością biletów na galeryę. — Dyżury komitetu odbywają się codziennie w kasie Starego Teatru od 11—1 w poł. i od 5—6 wieczorem, a w dzień rautu od godziny 11—1 przed południem i od godz. 4 popoł. Z prowincyi nadpływa szereg zgłoszeń po zaproszenia i bilety, spodziewany jest przyjazd arc. Karola Stefana z Żywca. Dochód przeznacza się na legat im Wyspiańskiego i kuchnię dla biednych studentów (S. Samueli).

Bal kupiecki odbędzie się 25 lutego w salach starego teatru. Komitet pań i panów dokłada starań celem osiągnięcia świetnego wyniku zabawy. Dochód przeznaczony na budowę sanatoryum dla młodzieży handlowej.

Bal maskowo-kostyumowy, który odbędzie się w resursie urzędniczej dnia 1 lutego b. r. będzie jednym z najświetniejszych urządzanych przez to towarzystwo. Dekoracyę sali balowej już rozpoczęto, a monterzy zakładają przewody celem urządzenia niebywałych dotąd efektów świetlnych. Osoby, które zaproszeń jeszcze nie otrzymały, a życzą sobie wziąć udział w balu, zechcą zgłosić się do sekretarza lub gospodarza w godzinach wieczornych.

Raut na dochód żydowskich Stow. gimnastycznych zgromadził w ubiegłą sobotę w sali Starego Teatru niezwykle liczną publiczność ze sfer inteligentnych, kupieckich i mieszczańskich. Bez przesady rzec można, że wszyscy wybitniejsi przedstawiciele i przedstawicielki pomienionych sfer dali sobie rendez-vous na raucie sobotnim, który wypadł świetnie tak pod w zględem finansowym jako też i powodzenia samej zabawy, urozmaiconej ochoczymi pląsami i interesującą tombolą artystyczną. Z ożywieniem i werwą tańczono do białego rana unosząc z rautu miłe wspomnienia szczęśliwcy i cenne wygrane, które były wielką atrakcyą sobotniego wieczoru. Szczegóły z balu i opisy toalet z braku miejsca odkładamy do następnego numeru.

Z karnawału. Bal urządzony wczoraj przez stow. młodzieży postępowej „Promień" w salach Klubu pocztowego powiódł się znakomicie. Do kadryla stanęło z górą 100 par. Ochocze tany pod kierownictwem wytrawnych wodzirejów przeciągnęły się z niesłabnącym temperamentem do białego rana.

Ofiary ślizgawicy. Roman Gątkiewicz, towarzysz sztuki drukarskiej, pośliznął się wczoraj po południu na ul. Wolskiej tak nieszczęśliwie, że doznał złamania lewej ręki. Pogotowie ratunkowe po zabandażowaniu ręki pozostawiło p. Gątkiewicza opiece domowej.

Podobny los choć niemniej tragiczny w następstwa, spotkał wczoraj wiele innych osób podczas przechadzek. Ślizgawica bowiem bardzo dotkliwie dawała się wszystkim we znaki.

Rewizya w kawiarni. W jednej tutejszej kawiarni dokonała dziś policya rewizyi, przyczem skonfiskowała karty i pieniądze znajdujące się na stołach do gry. Przyczyną rewizyi było doniesienie jednego z gości, z którym właściciel kawiarni miał przed kilku dniami awanturę.

Z obrad eleuteryków. Wczoraj odbyło się Walne Zgromadzenie „Eleuteryi", na którem po sprawozdaniu prezesa p. Stączka i dłuższej dyskusyi uchwalono dotychczasowemu zarządowi absolutorym, a wybrano nowy w składzie następującym: J. Cieplik, M. Cieplikowa, S. Czarnecki, Daczkówna, Dobrowolski, K. Lubecki, L. Mużdżeński, K. Radwanek, St. Stączek, M. Stączkowa, J. Surówka, M. Zielenkiewicz.

Do komisyi rewizyjnej wybrani zostali Dr. Zofia Daszyńska-Golińska, J. Ligęza i Szczęsny Turowski.

Koncert L. Marcel. Zapowiedziany na środę występ znakomitej primadonny wiedeńskiej wywołał nie zmierne zainteresowanie, jak w latach poprzednich koncert Selmy Kurz. Kasa Starego Teatru wysprzedała najpierw wszystkie pierwszorzędne krzesła, tak, że okazała się potrzeba dostawienia całego rzędu, który umieszczony będzie pomiędzy drugim a trzecim, jako rząd A; bilety do tego rzędu sprzedaje kasa od dnia dzisiejszego. Także w innych kategoryach miejsc pozostało już niewiele biletów. Jak wiadomo artystce towarzyszyć będzie dyrektor opery nadwornej Feliks Weingartner, który swój niepospolity talent pianisty oddaje w ostatnich czasach jedynie na usługi dzieł własnych. P. Marcel wykona jego dziewięć pieśni, powszechnie uchodzących za najefektowniejsze.

Ojcobójca. Z Bodenbach donoszą: W Czelakowicach znaleziono właściciela domu Wetrobeca i jego córkę z roztrzaskanemi czaszkami. Żandarmerya aresztowała syna, pomocnika handlowego, podejrzanego o dokonanie morderstwa. Powody tej strasznej zbrodni na razie nieznanie.

O spuściznę literacką Tołstoja. Do „Vossische Zeitung" donoszą Petersburga: Hrabina Tołstojowa wzbrania się wydać hrabiance Aleksandrze manuskryptów przeznaczonych przez ojca do druku, a znajdujących się w Muzeum Rumjaczewa. Temu złośliwemu zarządzeniu można zapobiedz, ponieważ ze wszystkich manuskryptów są sporządzone odpisy. Czynią usilne starania, aby hr. Tołstojową skłonić do cofnięcia tego postanowienia.

Aresztowanie włoskiego konsula. Z Kopenhagi donoszą: W Arhus aresztowano konsula Vigo Rar z powodu fałszyw go bankructwa i fałszerstwa weksli. Rar, który był właścicielem kilku większych zakładów, zbankrutował i popadł w konkurs w przeciągu dwóch lat. Jak stwierdziły władze sądowe. Raz już od lat dziesięciu nie mógł płacić długów, jednak udało mu się przez sfałszowanie książek w bankach uzyskać konieczny kredyt. Rar starał się wszędzie przedstawić swoje przedsiębiorstwa, jako dobrze rentujące się. Długi wynoszą przeszło dwa miliony. Aresztowanie wywołało w Danii wielkie wrażenie; przypuszczają, że Rar będzie zmuszony do otwarcia konkursu. Aresztowany ambasador jest kuzynem niedawno skazanego na 15 lat więzienia b. ministra sprawiedliwości Albertiego.

Pięćdziesięciolecie Floryanki. Z końcem z. m. zamknięte zostały w Towarz. Wzaj. ubezpieczeń rachunki 50 roku bilansowego i za kilkanaście tygodni obchodzić będzie Towarzystwo uroczyście jubileusz. To też życzenia noworoczne, które tradycyjnym zwyczajem składają urzędnicy dyrekcyi, zmieniły się tego roku w podniosłą manifestacyę. W małej sali Towarzystwa zebrali się dyrektorowie i wszyscy urzędnicy. Chór urzędników pod batutą prof. Bursy zaintonował hymn, poczem przemówił prezes Związku urzędników Towarz. p. Biskupski. Życzył instytucyi jak najlepszego rozwoju, złożył życzenia dyrekcyi, a wreszcie przemówił serdecznie do kolegów. Imieniem dyrekcyi odpowiedział dyr. Garapich. W końcu poruszył p. Doerman kilka momentów z kroniki Towarzystwa i jego celów, chór odśpiewał kantatę p. Bursy. Sekcye Towarzystwa w Galicyi, Bukowinie i na Śląsku nadesłały telegramy gratulacyjne.

Zjazd Związku przem. ceramicznego odbędzie się 4 i 5 marca b. r. z programem nadzwyczaj interesującym. Na posiedzeniach przedstawią referenci szereg żywotnych spraw zawodowych, oraz kilka nowości z zakresu urządzeń fabryk ceramicznych. Współudział w otwarciu Zjazdu wezmą także wybitne osobistości naszego społeczeństwa, interesujące się rozwojem tej gałęzi produkcyi. Wyjaśnień w sprawie przystąpienia do Związku, Zjazdu i referatów odzielają pp. dyr. W. Paszcza, prezes i inż. R. Ciesielski w Krakowie, sekretarz.

Wystawa esperancka w Warszawie. Staraniem p. A. Brzostowskiego otwartą została w Warszawie wystawa esperancka (Nowy Świat 21). Wystawa przedstawia najbogatszy dotychczas zbiór wszelkich dokomentów, książek, tablic statystycznych itp., dotyczących ruchu esperanckiego.

Powszechny Kongres esperancki w Antwerpii. Według listy z 21 grudnia 1910 liczba zgłoszonych uczestników przyszłego kongresu przekroczyła już 300.

Pomnik Piotra Wielkiego w Holandji. W marcu b. r. odbędzie się poświęcenie pomnika założyciela europejskiej potęgi Rosyi: Piotra Wielkiego. Pracował on w małej holenderskiej mieścinie Zaadam jako cieśla okrętowy, poznając budowę okrętów, aby kiedyś swemu narodowi dać flotę. Pomnik jest wykonany z bronzu, dłuta paryskiego artysty Leopolda Bernstama.

Ruch ludności w listopadzie według sprawozdania Miejskiego Biura statystycznego przedstawia się jak następuje: Zawarto małżeństw 156. Urodziło się żywo 346 (chłopców 158, dziewcząt 188, ślubnych 272, nieślubnych 74), nieżywo 14. Urodzin bliźniąt było 5 wypadków. Zmarło ogółem 311 osób, 167 mężczyzn, 144 kobiet. 213 Krakowian, 82 osób, które tu leczyć się przyjechały. Z ogólnej cyfry 60 osób zmarło na gruźlicę, 66 na choroby dróg oddechowych, 28 na choroby organiczne serca, 12 na nowotwory itd. Zaszły 3 śmiertelne wypadki tyfusu brzusznego, 5 odry, 4 kokluszu, 6 dyfteryi. Znaczna liczba zachorowań zakaźnych cechuje miesiące przejściowe między jesienią a zimą. W samym Krakowie zaszło 287 wypadków chorób zakaźnych (razem z przyjezdnymi 329). Na odrę zapadło 164 Krakowian, na koklusz 39, szkarlatynę 44, dyfteryę 18, dur brzuszny 5, różę 5, . Zmian w stanie posiadania realności zaszło 43, z czego 38 przez kontrakt kupna.

Publiczność ma głos. Pismo paryskie „Femina", traktujące o sprawach ściśle kobiecych, urządziło w kilku eleganckich paryskich teatrach ciekawą ankietę. Publiczność ma tutaj rozstrzygnąć kwestyę nad kwestjami, ma żywiołowym plebiscytem wydać stanowczy sąd co do spraw mody. Odbywa się to w ten sposób: Każdy kupujący bilet do teatru otrzymuje odpowiednio wypełnioną kartę i ma na postawione w niej pytania odpowiedzieć. Pytania te dotyczą zasadniczych spraw mody, wszechwładnej pani. Ciekawe są dotychczas już zebrane odpowiedzi niektórych wybitniejszych osobistości, bardzo kompetentnych w tym kierunku, a więc pań. Głównie jednak idzie o znaczenie zasadniczego typu, opierające się na trzech epokach z dziedziny mody. O ile teraz rezultat głosowania da się oznaczyć, to kostyumy w stylu empire największej znalazły zwolenników czy zwolenniczek, prawdopodobnie więc rozchodząc się ze „stolicy świata", kurs ten znajdzie walor po najodleglejszych prowincyach, a bodaj także we Lwowie i Krakowie.

Pierwsza amerykańska poetka. Pierwszą kobietą, która na gruncie Ameryki zaczęła uprawiać poezyę, była murzynka Philis Peters. Urodziła się ona w r. 1753 w Afryce, a w 8-ym roku życia sprzedano ją na targu niewolników w Bostonie plantatorowi amerykańskiemu nazwiskiem John Wheatley. Młoda niewolnica garnęła się pilnie do nauki, a tak była pojętna, że w przeciągu półtora roku nauczyła się języka angielskiego, łaciny i greki, której udzielała jej córka plantatora. Mając lat dziewiętnaście wydała tomik poezyi, które zachwyciły wszystkich. Nikt nie chciał w to wierzyć, by autorką jego mogła być młoda niewolnica i dopiero musiał jej pan poświadczyć. Z czasem wyzwoliła się poetka z jarzma niewoli, a nawet sama zagrzewała do walki o niepodległość patryotycznymi utworami swoimi. Umarła mając zaledwie lat 31 w ogromnym niedostatku i nędzy.

Śmierć najstarszego człowieka. W Brakjowci zmarł wieśniak nazwiskiem Kiro Pannow, który był najstarszym człowiekiem z pośród żyjących. W chwili zgonu liczył lat 130 i był człowiekiem trzech wieków, żył bowiem na schyłku wieku XVIII, przez cały wiek XIX i na początku XX w.

Otwarcie domu katolickiego. Ze Lwowa donoszą: Wczoraj w południe odbyło się uroczyste poświęcenie domu katolickiego przy ul. Grodeckiej. Poświęcenia ks. arc Bilczewski, który wygłosił stosowną przemowę. W uroczystości wzięły udział wybitne osobistości, wśród nich marszałek Badeni, ks. biskup Bandurski, prezydent Ciuchciński, radni miejscy, rektorowie uniwersytetu i politechniki, prezydent Tchórznicki, wiceprezydenci Dembowski i Szlachtowski.

Śnieżyce. Z Tyflisu donoszą: Na Kaukazie zginęło sporo ludzi z powodu śnieżycy. Na przestrzeni Poti — Batum ugrzęzło kilka pociągów.

Odpowiedź Redaktora. „Elvi" — proszę nadesłać.

Ugoda rusko-polska.

Ks. Metropolita Szeptycki we Wiedniu.

Wiedeń. (*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*). Dowiadujemy się z najwiarygodniejszego źródła, że mimo półurzędowych zaprzeczeń, pobyt ks. Metropolity Szeptyckiego w Wiedniu miał cele polityczne i że na konferencyi Metropolity z bar. Bienerthem **omawiano rzeczywiście ważne polityczne sprawy**, jak sprawę uniwersytetu ruskiego, galicyjskiej sejmowej reformy wyborczej, a także, w związku z temi sprawami, kwestyę **budowy kanałów**.

Bar. Bienerth, który jak przedtem tak i teraz jest stanowczym przeciwnikiem budowy kanałów, pragnie sobie zapewnić pomoc Rusinów przeciwko kanałowym postulatom Koła polskiego i w zamian za tę pomoc gotów jest do daleko sięgających ustępstw na rzecz uniwersytetu ruskiego we Lwowie.

Przyrzekł on także ks. Metropolicie, że w sprawie reformy wyborczej wywrze swój wpływ na miarodajne czynniki sejmowe, ażeby Rusinom przyznano żądane przez nich minimum mandatów poselskich. — W toku rozmowy poruszono także kwestyę **ewentualnej zmiany na stanowisku namiestnika Galicyi**, przyczem ks. Metropolita otrzymał przyrzeczenie, że następcą dra Bobrzyńskiego mianowany zostanie tylko taki polityk lub urzędnik, który w dalszym ciągu uwzględniać będzie w szerokiej mierze żywioł ruski przy obsadzaniu wyższych urzędów w Galicyi.

Wiedeń. (*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*.) — W kołach poselskich krążą o konferencyi ks. Metropolity dwie wersye. Według jednej miała się ona odbyć niejako ponad głową ministra dr Głąbińskiego, którego bar. Bienerth wcale nie poinformował, o czem z ks. Szeptyckim konferować będzie, według drugiej dr Głąbiński w celu upewnienia się na zajmowanem stanowisku, z góry się zgodził na przyrzeczone przez bar. Bienertha ks. Metropolicie ustępstwa, a nawet zobowiązał się wpłynąć na grupę wszechpolską, ażeby w danym razie zrealizowania tych przyrzeczeń nie przeszkadzała.

Wiedeń. (*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*). Przez cały dzień dzisiejszy toczyły się narady między menerami ruskimi i metropolitą ks. Szeptyckim jakoteż mężami zaufania rządu. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że rozpoczęły się narady co do ugody rusko-polskiej, jakoteż, że koszta całej ugody, którą rząd w sposób wprost niezwyczajny forsuje, poniosą Polacy. Dziś napewno twierdzić można, że oddawna przygotowane kroki Rusinów do pozyskania sfer rządowych a specyalnie dworskich, wydają owoce. Mimo wszelkich zaprzeczeń twierdzą kategorycznie, że ks. Szeptycki, bawiący we Wiedniu rzekomo tylko w sprawie złożenia cesarzowi i następcy tronu życzeń noworocznych, odbył dłuższą konferencyę z hr. Aehrenthalem, rezultatem czego są daleko idące ustępstwa bar. Bienertha, na rzecz Rusinów. Powszechną zwracają uwagę na to, że bezpośrednio po konferencyi ks. metropolity z min. spraw zagranicznych hr. Aehrenthalem, odbyła się konferencya z bar. Bienerthem. Nie zdziwi to nikogo, kto zna dawne pielgrzymki Rusinów do Belwederu, że wielkie ustępstwa poczy nione Rusinom przypisują życzeniu następcy tronu.

Wiedeń (*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*). Mimo, że parlament w najbliższych dniach nie będzie odbywał posiedzeń, wszechpolscy posłowie prawie w komplecie bawią we Wiedniu. Natomiast brak wiceprezesa Koła polskiego posła Stapińskiego, który na niedzielę zwołał w Krośnie zgromadzenie swoich wyborców. W sferach zbliżonych do stronnictwa ludowego wyrażają zdziwienie, że w chwilach tak ważnych dla kraju, nie ma przywódcy bądź co bądź poważnej partyi Koła polskiego. Jak słychać poseł Stapiński jutro przybywa do Wiednia.

Ustąpienie namiestnika Dr. Bobrzyńskiego.

Wiedeń. (*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*). Późną nocą otrzymujemy telefoniczną wiadomość, że w kołach poselskich wieczorem rozeszła się pogłoska o ustąpieniu namiestnika galicyjskiego dra Bobrzyńskiego. Wiadomość ta wywarła wielkie wrażenie. Faktem jest, że namiestnik dr. Bobrzyński przybywa we wtorek do Wiednia i że dotychczasowe konferencye odbywały się bez jego udziału.

Wiedeń. (*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*). — W sprawie ustąpienia namiestnika dra Bobrzyńskiego dowiadujemy się:

W sferach dworskich i ministeryalnych z okazyi ostatniego przesilenia gabinetowego mówiono już o ustąpieniu dra Bobrzyńskiego. Faktem jest, że ukuto przeciwko namiestnikowi zarzut, jakoby nie mógł stworzyć w kraju silnej partyi rządowej i że dotychczas nie potrafił oprzeć się na osobach mających wpływy w kołach parlamentarnych. Atoli już wówczas dobór następcy natrafiał na zbyt wielkie trudności i wówczas myślano tak o obecnym ministrze dla Galicyi Zaleskim jak i o byłym ministrze finansów drze Bilińskim jako o przyszłym namiestniku; natomiast dr Bobrzyński miał dostać inny wysoki urząd. — Nie da się jednak zaprzeczyć, że sprawa staje się bardziej aktualną i że powołanie dra Bobrzyńskiego do Wiednia łączy się ze sprawą polsko-ruską.

Koło polskie a projekty wojskowe.

Wiedeń. (*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*). — W tutejszych kołach politycznych zwrócono na to uwagę, że Koło polskie sprawy wielkich projektów wojskowych rządu, mimo że obciążają ogromnie budżet i ludność, nie poddało obszerniejszemu i gruntowniejszemu omówieniu. Wskutek tego polscy członkowie delegacyi wyjechali do Budapesztu bez wyraźnych i konkretnych wskazówek, jakie zająć mają stanowisko, zwłaszcza wobec przesadnych żądań na cele powiększania floty wojennej. Obawiać się więc trzeba, iż delegaci polscy, ulegając naciskowi ze strony rządu, głosować będą za nowymi ciężarami — wbrew interesom kraju.

Wiedeń. (*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*) Z faktu, że grupa wszechpolska w miejsce dr Głąbińskiego zaproponowała i przeprowadziła wybór do delegacyi ks. Stojałowskiego, wnoszą tu, że wszechpolacy pragną zrzucić ze siebie odpowiedzialność za ewentualne uchwalenie nowych ciężarów wojskowych.

Opór Węgrów przeciwko projektom wojskowym.

Wiedeń (*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*). Energiczne wystąpienie opozycyi węgierskiej przeciwko nowym kredytom na armię i marynarkę, zwłaszcza wojowniczo-opozycyjne mowy hrabiów Batthyany'ego i Appony'ego wywołały w tutejszych kołach dworskich **żywe zaniepokojenie**. Nadeszły tu wieści, że w delegacyi węgierskiej przyjdzie przeciwko kredytom na marynarkę nawet do **ostrej obstrukcyi**. Słychać, że miarodajne czynniki noszą się na wypadek odrzucenia tych kredytów przez delegacyę węgierską z bardzo ważnymi zamiarami, które mogą wywołać nieobliczalne skutki; zwłaszcza koła, grupujące się około osoby następcy tronu zalecają na ten wypadek bardzo ostre wystąpienie przeciw Madziarom.

Wiedeń. (*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*) W kołach niemieckich krążą pogłoski, że między rządem austryackim a pruskim rzeczywiście przyszła do skutku umowa, iż rząd pruski wstrzyma wywłaszczenie Polaków, jeżeli rząd austryacki przy pomocy posłów polskich przeprowadzi w delegacyi nowe kredyty wojskowe. Według informacyi naszego korespondenta pogłoski te kolportuje sam rząd, aby nakłonić posłów polskich do głosowania **za nowymi kredytami wojskowymi**. W rzeczywistości bowiem umowa taka nie istnieje i rząd pruski nawet na wypadek opozycyi Koła polskiego przeciw kredytom wojskowym do wywłaszczenia na razie nie przystąpi ponieważ sprzeciwiają się temu inne wewnętrzne pruskie względy. Pogłoski te są więc tylko pułapką na polskich posłów.

Samobójstwo po kabarecie.

Wiedeń. (*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*). Wczoraj o godzinie 4 rano popełnił tu samobójstwo 25-letni właściciel dóbr, Tomasz Dobrowolski, z Zastawny na Bukowinie. Dobrowolski zabawiał się przez całą noc w znanym kabarecie „Tabarin" w licznem towarzystwie, a kiedy nad ranem przyszło do placenia rachunku, wynoszącego 109 koron, oświadczył Dobrowolski, który był przez cały wieczór przygnębiony, iż niema przy sobie pieniędzy. Poprosił więc, aby służący udał się z nim do hotelu, a on rachunek wyrówna. Ponieważ w lokalu tym był stałym gościem, uczyniono zadość jego życzeniu. Skoro przybyli do hotelu, wyciągnął nagle rewolwer i wpakował sobie kulę w prawą skroń. Śmierć nastąpiła natychmiast. Dobrowolski, który przed dwoma miesiącami przybył do Wiednia, mieszkał w pierwszorzędnym hotelu. Pieniędzy dużo trwonił. Nagle znikł na jakiś czas z Wiednia. Mówiono, że udał się do Monte Carlo, aby szukać tam szczęścia. Wkrótce powrócił i zamieszkał w tym samym hotelu. Przypuszczają, że przegrał w Monte Carlo cały majątek.

Samobójstwo porucznika dragonów.

Wiedeń. (*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*). Na górze Rax znaleziono dzisiaj zwłoki porucznika dragonów Fryca Dobnera, kuzyna znanego powszechnie Dobnera z Dobenau. Przypuszczają, iż popełnił on samobójstwo, którego przyczyny są niewiadome. Fryc Dobner był przydzielony do jednego z pułków, stacyonowanych w Galicyi.

Zatarg z Watykanem.

Berlin. (*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*). „Berliner Tagblatt" donosi z Rzymu: W kołach rzymskiego kleru podziałała przemowa pruskiego ambasadora Mühlberga, wygłoszona podczas wczorajszego przyjęcia w ambasadzie z okazyi urodzin cesarza Wilhelma, wprost deprymująco. W energicznych słowach oświadczył, iż mylą się w Rzymie, jakoby katolicyzm był w Niemczech prześladowany. Raczej należy mówić o ucisku 45 milionów protestantów przez katolicką ludność. Zachowanie się kuryi rzymskiej zaniepokoiło w wysokim stopniu niemieckich protestantów i poważnie zachwiała pokój religijny w Niemczech. Z silnem zaakcentowaniem zapytał ambasador, kiedy wreszcie zdecyduje się Rzym na uznanie wyznania protestanckiego za równe z katolicyzmem i wskazał na plotki szerzone odnośnie do rzekomego prześladowania katolicyzmu w Niemczech. Dlatego musi się wobec stanowiska kuryi uważać akcyę protestującą niemieckich katolików za robotę sztucznie wywołaną, jak to miało miejsce w kierujących watykańskich kołach. Watykan powinien wreszcie otworzyć oczy i osądzić całą sprawą bez uprzedzenia. Tylko wtedy możliwem jest wydatne współdziałanie.

Nowe przepisy dla księży.

Monachium. (*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*). W kołach tutejszych księży budzi duże zainteresowanie sprawa zarządzonej przez papieża modyfikacyi prawa kościelnego, która ma być przeprowadzona wkrótce w Niemczech, która zabrania księżom uczęszczania do restauracyi i teatrów i nakazuje ciągłe noszenie sutanny.

Przyjęcie Izwolskiego w Paryżu.

Paryż. W rosyjskiej Izbie handlowej w Paryżu odbyła się wczoraj uczta, na którą przybyli ministrowie Pichon i Dupuy i rosyjski ambasador Izwolski. Ostatni wygłosił mowę, w której wskazał, że objąwszy zaszczytny urząd ambasadora rosyjskiego w Paryżu, wszystkie siły wytęży dla utrzymania podniesienia przyjaznego związku, który łączy Rosyę i Francyę. Następnie przemówił minister Pichon, który nazwał się szczęśliwym, że z tak wybitnym, jak Izwolski mężem, gdy był rosyjskim ministrem spraw zagranicznych, mógł w sposób przyjazny omawiać kwestye dyplomatyczne. Obecnie męża tego gości Francya u siebie, jako posła Rosyi. Minister wzniósł toast na cześć Rosyi i cara.

Nagroda Nobla.

Sztokholm. Międzyparlamentarna szwedzka grupa pokoju postanowiła przedstawić jako kandydata do tegorocznej nagrody pokojowej Nobla literata Alfreda Frieda.

Koniec bajki.

Paryż. Z Lizbony donoszą, że wedle informacyi „Diario Notizia", rząd przeznaczył królowi Manuelowi 600 funtów szterlingów miesięcznie. Czeki za październik, listopad i grudzień — już wysłano.

Ruchawka turecka.

Konstantynopol. Powstańcy w Jemenie obsadzili między Shanaa, a Menacha pozycyę pod Buselami, wskutek czego telegraficzne połączenie w wielu miejscach jest przerwane.

Nieszczęśliwi miliarderzy.

Iluż to z nas zazdrości Rockefellerom i Vanderbiltom sądząc, że dzięki swoim miliardom czuć się muszą bezwględnie szczęśliwymi. A jednak i tych Krezusów trapią troski, nieraz przykre bardzo i bolesne.

„John Rockefeller — jakim jest" — brzmi tytuł książeczki, jaka się niedawno pojawiła w Bostonie, a której autorem ma być niejaki Timayania. W książeczce tej czytamy: „Ani piórem, ani słowem nie jestem w stanie należycie opisać, jaki strach ustawiczny zakłóca życie Rockefellera. Boi się on każdej gazety, która omawia jego praktyki handlowe, nie znosi, ażeby nawet ktoś z jego rodziny zapytał się o jego interesy; boi się on echa własnych kroków, boi się cienia własnego i własnego obrazu w zwierciedle. Całe jego życie jest jednem nieprzerwanem pasmem trwogi. Boi się on wody, którą pije, iżby nie była zatruta, a przy każdym interesie jaki zawiera, drży na myśl, iżby go oszukać i wyzyskać można. A wiem z doświadczenia, że wszyscy, którzy dłuższy czas z nim przestawali, sami zarazili się od niego tą wieczną trwogą".

Otóż, zdaniem znawców amerykańskich stosunków, ta ciągła trwoga tego najbogatszego z ludzi nie jest bynajmniej czemś tak niezrozumiałem. Wiadomo bowiem, że nikt nie jest narażony na tyle prób wyzysku, wymuszeń i gróźb, jak właśnie amerykańscy miliarderzy. Tak np. „sławny" Cudahy, król chicagowskich „świnobójców", posiadający setki milionów, otrzymał pewnego dnia od znanego wyzyskiwacza list z groźbą, że zabity zostanie, „jeżeli nie okupi się" milionem koron. Na taką ofiarę nie mógł się on zdecydować, więc na groźbę ową nie reagował wcale. Po kilku dniach atoli porwano mu jedynego syna, dwunastoletniego chłopca. Równocześnie zawiadomiono go, że dziecku wykłute zostaną oczy, jeźli ojciec nie złoży owego miliona lub zawezwie pomocy policyi. I Cudahy, aby ocalić syna, zapłacił ów milion!

Najnieszczęśliwszym wśród miliarderów był bezsprzecznie Korneliusz Vanderbilt. Codzienie przynosiła mu poczta dziesiątki listów z pogróżkami i za-

powiedziami zamachów, a kilkakrotnie schwytano w pobliżu jego mieszkania ludzi, którzy godzili na jego życie. Razu pewnego wpadł do ogrodu pałacu Vanderbilta jakiś nieznajomy i zażądał znaczniejszej kwoty pieniędy. Zanim służba zdołała go wypędzić z ogrodu, podbiegł do otwartego okna jadalni, w której rodzina Vanderbiltów siedziała przy śniadaniu, wspiął się po murze i znalazłszy się na oknie z okrzykiem: „Śmierć Vanderbiltom“, sięgnął po coś do kieszeni. W tej chwili, nadbiegła służba i ściągnęła go na ziemię. W owej kieszeni, do której sięgał, znaleziono bombę tak silną, że mogła była zburzyć cały pałac.

Że inny miliarder, Russel Sage umrze w łóżku naturalną śmiercią — tego sam się nie spodziewał za życia. Dzień po dniu i on otrzymywał groźby śmierci, a trzykrotnie rzeczywiście cudem tylko uniknął zamordowania. W dniu 4 grudnia 1891 w jego obronie zginął straszną śmiercią jego sekretarz wraz z czterema innymi oficyalistami, gdy banda rabusiów wtargnęła do jego pałacu.

Podobnie straszną była sytuacya sławnego Joy Goulda. I jemu śmierć groziła na każdym kroku w najrozmaitszej postaci. On atoli chętnie płacił. Po jego śmierci znaleziono plik kwitów, z których się okazało, że w ciągu swego życia zapłacił on tym, którzy mu grozili śmiercią, razem 10 milionów dolarów!!

„Parlamentaryzm" rosyjski.

W ostatnich dniach grudnia została ukończona pierwsza połowa czwartej sesyi Dumy.

Rezultaty 38 posiedzeń, jakie odbyła w jesieni Duma państwowa, są niezwykle nikłe i swą banalnością niczem się nie różnią od poprzednich sesyj. Co prawda, uchwalono bardzo ważny dla państwa projekt o szkolnictwie początkowem, lecz podstawa finansowa projektu, ma dopiero być rozpatrywana gdzieś w dalekiej przyszłości, wobec czego cała rzecz traci istotne znaczenie i nie może być uznana owocem prawodawczej izby.

Dziwnym zbiegiem okoliczności wszystkie sesye III-ciej Dumy otwierają się i zamykają zwykle jakąś głośną interpelacyą. Głębokie i cuchnące rany, jakiemi okryte jest życie publiczne w państwie cara, mimo „stronienia od nich“ przedstawicieli narodu, gwałtem wdzierają się do pałacu Taurydzkiego, wykazując jaskrawo nędzny poziom kulturalny rozbestwionych chuligańskich posłów w stylu Puryszkiewicza.

Ta zgraja „istinnoruskich“ patryotów, wespół z łaszącymi się przed rządem „październikowcami“, rozpoczęła sesyę od skonstatowania faktu, że nic ją absolutnie nie łączy ze społeczeństwem postępowem, które oddało hołd pamięci Muremcewa, pierwszego prezesa Dumy, jednego z najwybitniejszych członków stronnictwa „kadetów“, sławnego bojownika wolności Rosyi. Z okazyi tej interpelacyi, poliszynel dumski, Puryszkiewicz, nie omieszkał rzucić obelgi całej inteligencyi rosyjskiej, nazywając ją „snotoesju“, (wyraz nie dający się przetłumaczyć).

Nie mniej znamienną interpelacyą zakończono sesyę dumską. Wnieśli ją „kadeci“ z powodu znanych zaburzeń studenckich w Odesie, które poseł Nikolskij oświetlał na zasadzie sumiennie zebranego przez siebie materyału na miejscu. Gdy wykazano dowodami, że „czarnosecińcy“ studenci strzelali do bezbronnych wiecowników, prawica pieniła się ze złości i poczęła grozić urządzeniem nowego pogromu w Odessie. To oświadczenie złożył skądinąd spokojny i rozważny Szulgin, śmiertelny wróg Polaków na Kresach.

Centrum Dumy w osobie Guczkowa, mimo tylu upokorzeń i kopnięć brutalnych, jakich doznało od rządu, zachowało się w tej ważnej dla państwa sprawie niezmiernie dwulicowo; odrzuciło bowiem nagłość interpelacyi, by się nie spóźnić na pociąg, wobec przedłużenia posiedzeń.

Całe społeczeństwo rosyjskie o zabarwieniu mniej więcej postępowem, dawno utraciło już wiarę w dobrą wolę Dumy, tej centrali „istinnych“ posłów gdzie rej wodzą szumowiny i wyrzutki rosyjskiego społeczeństwa.

Podziwiać więc należy anielską wprost cierpliwość posłów polskich, którzy będąc przekonani o bezowocności swej pracy, siedzą, jednakże w Dumie, dostarczając społeczeństwu obrzydliwego napoju ugodowego.

Jako klasyczny dowód braku możliwości wpływania na bieg spraw, pobieżnie służyć może sprawa chełmska, którą z takim pospiechem i presyą preparowano w podkomisyi dumskiej. Posłowie polscy, mimo znacznych wysiłków obrony, narażeni zostali na cały szereg szykan i upokorzeń.

Nawet sprawa samorządu miejskiego dla Królestwa, która, gdyby uczciwie była załatwiona, mogłaby przynieść wielkie korzyści dla całego kraju, według oceny nawet optymistów, jest tak już zabagniona, że znajduje się nad zachłanną przepaścią archiwów. Czas już chyba przerwać zabawę w posłowanie.

Hofrichter w więzieniu.

Minęło pół roku od chwili, gdy były porucznik Hofrichter, sprawca słynnego zamachu trucicielskiego na szereg oficerów sztabowych, znajduje się w więzieniu wojskowem w Möllersdorf jako więzień I. kategoryi, do której należą skazani oficerowie, kadeci i gażyści. Więzień ma się dobrze, oczywiście względnie dobrze, gdyż 6-miesięcznie więzienie, zwłaszcza celkowe, musiało wywrzeć pewien ujemny wpływ na zdrowie jego. Poprzednio przepędził 7 miesięcy w ścisłem więzieniu śledczem. Lekarz więzienny nie miał powodu opiekowania się Hofrichterem poza dwoma wypadkami usiłowanego samobójstwa przez powieszenie się.

Aż do drugiego zamachu samobójczego znajdował się Hofrichter w celi traktu C. Wysoko umieszczone okienko oświetla ową celę, w której znajduje się żelazne łóżko, stoliczek ze zwierciadłem i szczotka do rzeczy, krzesło, klozet i umywalnia. W niszy ściennej są półki na odzież. Hofrichter ma własną pościel i materace. Wieczorem klucznik wnosi płonącą lampę, którą zabiera wcześniej lub później, w miarę tego, jakie jest zachowanie więźnia. — W lecie wstaje więzień o godzinie 5-tej rano, w zimie o godz. 6-tej. Hofrichter ubiera się szybko. Nosi odzież cywilną i własną bieliznę. Trzy razy dziennie musi sobie przynieść kubeł świeżej wody, a dwa razy wypróżnić klozet.

Dla więźnia najstraszliwszym jest brak zajęcia, nic też dziwnego, że Hoficter pragnął jak najprędzej dostać pisemne roboty dla kancelaryi więzienia. Tego życzenia zarząd nie mógł uwzględnić, natomiast pozwolił mu pisać dla siebie, aż pewnego dnia stwierdzono, że usiłował przemycić listy do swoich krewnych. W jednym z tych listów prosił o 100 koron na ręce oddawcy listu, w drugim o lek, będący w większych dawkach trucizną. W innym liście dawał adresatowi wskazówki, z których wynikało, że przygotowuje plan ucieczki przy pomocy pewnych osób.

Skutkiem tego odebrano mu przybory do pisania. Hofrichter był przygnębiony straszliwą nudą bezczynności. Dowiedział się wtedy, że w zakładzie znajduje się dziewczyna, która uczy więźniów I. kategoryi robienia sieci. Prosił, ażeby mu pozwolono na tę naukę. Już po kilku „lekcyach“, udzielonych w obecności profosa, nauczył się robienia sieci, a że za tę pracę daje zarząd wynagrodzenie, więzień może w ciągu lat poczynić oszczędności, nawet gdy z wynagrodzenia płaci za poprawę wiktu, co na miesiąc nie może wynieść więcej niż koronę.

W pierwszych tygodniach przy pracy nad sieciami zdołał Hofrichter ukryć kilka sznurów. Pewnego dnia spostrzegł żołnierz, stojący na posterunku, przez okienko w drzwiach celi, że Hofrichter zachowuje się podejrzanie. Podniósł alarm, a gdy pospieszono do celi, spostrzeżono, że Hofrichter wisi u kraty okiennej. Posłużył mu do tego ukryty sznur. Za karę umieszczono go na 10 dni w celi poprawczej, gdzie leżał na pryczy ze zwyczajnym siennikiem i poduszką słomianą. Odebrano mu równie wszelkie ulgi i udogodnienia, jak palenie, codzienne mięso, piwo i wino.

Hofrichter opuściwszy celę poprawczą, prosił, ażeby mu znowu pozwolono wyrabiać sieci. Oczywiście odmówiono mu, a podobnie jak poprzednio odebrano mu przybory do pisania. Ale Hofrichter zdołał mimo to otrzymać owe przybory w sposób dotąd nie wytłumaczony. Za to otrzymał 8 dni aresztu w celi poprawczej. Odsiedziawszy tę karę, prosił znowu o pozwolenie robienia sieci, na co tym razem zarząd się zgodził.

Minęło w ten sposób kilka tygodni. Pewnego dnia zapowiedziano odwiedziny siostry Hofrichtera, żony kapitana sztabu generalnego. — Hofrichter był ucieszony temi odwiedzinami, które się odbyły w obecności profosa. Po odejściu siostry był przygnębiony, ale nic nie budziło podejrzeń, że targnie się znów na swoje życie. Mimo to podwojono czujność, ale to nie zapobiegło powtórnemu ukryciu sznurów przez Hofrichtera podczas wyrobu sieci.

Dnia 1. b. m. ujrzał go żołnierz wiszącego u kraty okiennej. Znowu przywrócono mu życie i skazano na 10 dni celi poprawczej. Po odsiedzeniu kary nie powrócił do dawnej celi, ale został umieszczony w celi obszerniejszej na pierwszem piętrze. Dano mu tę „najpiękniejszą“ celę, gdyż tutaj można lepiej nad nim czuwać. Pozwolono mu pracować nad sieciami, jednakże rozciągnięto nad nim dozór, wykluczający wszelkie nadużycia. Hofrichter wyrabia dotąd sieci i przewyższa w tej robocie wszystkich więźniów z traktu C.

Nie wszyscy więźniowie umieszczeni w tem skrzydle więzienia są odosobnieni. Jest ich dziesięciu, a z tej liczby sześciu siedzi po dwóch, reszta, to jest czterech, ma osobne cele. Znajduje się między nimi pewien podpułkownik, będący postrachem więźniów i dozorców z powodu swej gwałtowności. Ale z tych czterech odosobnionych każdy używa przechadzki wspólnej, natomiast Hofrichter odbywa ją sam jeden w osobnych godzinach rano i popołudniu. Czuwa nad nim wtedy żołnierz z karabinem ostro nabitym.

Hofrichter odbywający przechadzkę przepisaną drogą, czyni wrażenie ponure. Czarna długa broda okala bladą, nabrzmiałą twarz, o głębokich oczodołach, z których spoglądają błyszcze źrenice. Więzień chodzi raz szybko, to znowu powoli, czyniąc częste zwroty, ażeby uniknąć czyjegoś spojrzenia. Czasem znowu odzywa się w nim popęd towarzyski i wtedy przemawia do więźniów szeregowców lub do żołnierzy pełniących wartę. Ale podobne rozmowy przerywa odrazu podoficer.

Tak płyną mu długie dnie. Jedyną rozmaitość tworzy przybycie kantyniarza, przynoszącego więźniom I. kategoryi pożywienie do cel. Mają oni codziennie mięso, w uroczyste święta mogą sobie kupić pieczeń, którą w urodziny i imieniny cesarza otrzymują kosztem zakładu. Co 14 dni mogą sobie kupić ćwierć litra wina lub pół litra piwa. Hofrichter który dawniej namiętnie palił papierosy, obecnie pali mało i to przeważnie cygara.

We więzieniu Möllersdorf oprócz Hofrichtera jest 8 morderców, którzy są bądź szeregowcami, bądź podoficerami. Groźnym z pomiędzy nich jest szeregowiec Slezal, który przed szesnastu laty postrzelił trzech kadetów, a jednego zranił śmiertelnie. Z powodu zamachu na profosa we więzieniu, przedłużono mu karę o trzy lata. W kategoryi drugiej jest ogółem 110 więźniów.

Na wilię mieli więźniowie gwiazdkę. Więźniowie II. kategoryi urządzili choinkę ze żerdzi, w którą powbijali patyczki naśladujące gałązki drzewka. Upominki mogą otrzymać więźniowie tylko za zezwoleniem komendy więzienia. Kapelan więzienny, szanowany wielce w całym mieście i lubiany przez więźniów krzątał się gorliwie około gwiazdki.

Zbrodniczość a kobiety.

Głośna przed niewielu dniami sprawa wiedeńska znalezienia w koszu pokrajanych zwłok niejakiej Ludwiki Weissówny i aresztowanie kobiety Maryi Bartonek, jako głównej sprawczyni tego rabunkowego morderstwa, spełnionego na współ ze swym kochankiem Czernym, zwraca uwagę na bardzo ciekawe zagadnienie udziału kobiet w zbrodniczości, udziału procentowego bardzo słabego.

Jak dowodzi Camille Granier w dziele swoim p. n. „Zbrodnicza kobieta“, na 209·075 oskarżonych osób, które stawały we Francyi, czy to przed sądem przysięgłych, czy to przed policyą poprawczą, było 27.305 kobiet.

A więc na sto jednostek zbrodniczych było 13 kobiet. Na sto skazanych przypada jako „maximum“ 14 kobiet.

Statystyka ta pochodzi z r. 1902, ale Granier zaznacza, że w następnych latach cyfry te wykazały bardzo małe różnice. Liczebną niższość kobiet zbrodniczych wobec mężczyzn uzasadnia Quetelet następującymi okolicznościami: fizyczną słabość, społeczną zawisłość trwożliwość i brak podrażnienia przez alkohol. Co do udziału kobiet w zbrodni morderstwa rabunkowego, to na 77 kobiet, odsiadujących karę za tę zbrodnię, w dwuch centralnych więzieniach francuskich, wypada 30 wypadków, w których kobieta wykonała taką zbrodnię sama jedna. W sześciu wypadkach miała pomoc ze strony kobiet, w 28 wypadkach ze strony mężczyzn, a 13 wypadkach działały bandy, złożone z obojga płci.

Udział kobiety w zbrodni jest mniejszy w środowiskach wiejskich, niż miejskich. Statystyka sądowa w Saksonii wykazuje jedną zbrodniarkę na 10.698 kobiet wiejskich, zaś na 7.963 kobiet miejskich. Podobny stosunek jest w zbrodniczości mężczyzn. Co do recydywizmu, to statystyka mówi na niekorzyść kobiet. Statystyka angielska z ostatnich 6 lat podaje następujące cyfry: W roku 1908 na 100 męskich przestępców było 52 recydywistów męskich przestępców było 52 recydywistów, zaś na 190 kobiet 74·6. W roku 1903 procent recydywistów męskich wynosił 51·4, zaś kobiecych 70·6. Słusznie powiada opinia publiczna, że kobieta z upadku trudniej się podnosi, niż mężczyzna.

Kobieta zbrodniarka posiada szorstki głos, obfitszy porost włosów, tudzież silniejszy kark, niż kobiety normalne. Mają także większy wzrost, który jak zaznacza Granier, u słowiańskich złodziejek przewyższa przeciętną miarę o 0·06 do 0·08 centymetra. Byłaby to cecha, odróżniająca zbrodniarkę od umysłowo chorej, której zwrost jest o 0·05 centymetra mniejszy od przeciętnej miary.

Nawiązując do sensacyjnej zbrodni wiedeńskiej, a mianowicie do poćwiartowania zwłok ofiary, cytujemy z dzieła Graniera następujące uwagi; Ćwiartowanie wcale nie jest sprzeczne z fizyczną słabością kobiet. Zegarmistrz z Joigny został w brutalny sposób pokrajany rękami kobiecymi, a szkoła lugduńska stwierdziła ćwiartowanie na sposób kucharski, kiedy ręce ucinano jak skrzydła drobiu. Dzieje się to często na zwłokach dzieci. Jak skonstatował dr. Aubry, udział kobiet w ćwiartowaniu zwłok wyraża się wobec mężczyzn za pomocą stosunku 1 : 15.

Najdawniejszą, ściśle stwierdzoną sprawą tego rodzaju jest zbrodnia Katarzyny Hayes, popełniona na zwłokach swego męża 1877. Marya B. do spółki ze swoim kochankiem poćwiartowała zwłoki swojej matki. W roku 1888. dziewczyna nazwiskiem Fischer poćwiartowała zwłoki zamordowanego dr. Gregga przy pomocy swego sutenera i stręczycielki. Jak stwierdził w swojej statystyce dr. Saint Vicent, na 43 wypadki poćwiartowania ofiar morderstwa, zdołano tylko w 27 wypadkach wykryć procesy sądowe.

Zdarzały się wypadki potwornego ludożerstwa. Kryminaliści przytaczają zbrodnię pewnej hiszpanki, która zamordowała ojca dla tego, że nie chciał zezwolić na jej małżeństwo. Dziewczyna ta pokrajawszy zwłoki ojca, zjadła jego serce. Pewna metresa postąpiła podobnie ze swoim kochankiem. Oba te fakty podaje Granier w swoim dziele.

Sprawa hr. Wodzickiego.

Sprawą przejścia Rydzyny na własność rządu pruskiego społeczeństwo polskie żywo się interesuje. Opinia publiczna zwróciła się przedewszystkiem w stronę spadkobierców, którzy prowadzili proces o dobra rydzyńskie. My byliśmy pierwszymi, którzy tę sprawę poruszyliśmy publicznie i domagaliśmy się pewnych wyjaśnień odnośnie do odstąpienia spadkobierców od procesu i ostatecznego ugodowego załatwienia sprawy w sądach pruskich na niekorzyść polskiego stanu posiadania. Podniesiona przez radcę Daszyńskiego na ostatniem posiedzeniu krakowskiej Rady miejskiej sprawa rydzyńska, spowodowała wybór komisyi z łona Rady, która miała się zająć zbadaniem zarzutów podniesionych przeciw hr. Wodzickiemu. Komisya ta odbyła już jedno posiedzenie a w tych dniach odbędzie się drugie. Aczkolwiek obrady komisyi są poufne, przecież przedostają się stamtąd pewne głosy, które wskazują na opinię przychylną dla hr. Wodzickiego. Nie wiedząc dokładnie czy rzecz się tak rzeczywiście ma, zaznaczamy, iż tak z potępieniem jak i uznaniem jego postępowania w sprawie rydzyńskiej wstrzymać się musimy aż do ostatecznych wyników obrad komisyjnych, przyczem zastrzegamy sobie głos krytyczny na podstawie bogatego materyału, który w tej sprawie gromadzimy. Przed zapadnięciem wyroku na komisyi i na pełnej Radzie, żadną miarą nie chcemy i nie możemy wydawać ostatecznego sądu.

Sprawa Machajskiego.

Od dyrektora sanatoryum w Zakopanem dr. Dłuskiego otrzymujemy następujące pismo z prośbą o umieszczenie:

Zakopane, 26 stycznia.

Uważam za swój obowiązek uczynienie wszystkiego, co leży w mej mocy, celem naprawienia wyrządzonej p. Machajskiemu krzywdy. Niech każdy komentuje według swego rozumienia ustęp z listu Sieroszewskiego w „Kuryerze Lwowskim“: „Lękałem się, że jeśli Machajski znajdzie w Zakopanem wyznawców swych teoryi, sanatoryum może łatwo paść ofiarą napadu“. Listu dosłownie powtórzyć nie potrafię, pamiętam jednak najjaskrawsze w nim wyrażenie... „może być napad na sanatoryum“. Mówiłem o możliwości napadu, a nie osobistym zamiarze p. Machajskiego dokonania napadu. Ale zaraz dalej Sieroszewski — jako Polak urodzony w Rosyi (ja także tam jestem urodzony) wyraża ogromne zdziwienie z powodu wmięszania się w tę sprawę policyi. Tym sposobem cała wina z powodu jej wkroczenia i wszelkich stąd wynikłych skutków spada rzekomo na mnie

Ta zasadnicza strona sprawy wymaga omówienia. Otóż twierdzę z całą stanowczością, że w liście Sieroszewskiego z Paryża, otrzymanym 31 grudnia 1910 r. wyraźnie wypowiedziane były te dwa zdania: „w Zakopanem grasuje niebezpieczny bandyta teoretyk Machajski pod pseudonimem Kizły“ (dosłownie), żebym się miał na baczności, gdyż mógłby (lub może) wykonać napad na kasę sanatoryum. Drugiego zdania dosłownie nie pamiętam, gdyż list po kilkakrotnem przeczytaniu (był również czytany przez moją żonę) zniszczyłem. Należy zaznaczyć, że list był pisany specyalnie w celu ostrzeżenia mnie, cały zaś ton jego był tak silny, iż nie miałem cienia wątpliwości, że Machajski, którego prawdziwego nazwiska, ani pseudonimu Kizły przedtem nigdy nie słyszałem, jest pospolitym bandytą, zdolnym do wykonania napadu na sanatoryum i mającym poza sobą szereg zbrodniczych czynów, znanych Sieroszewskiemu. To też na myśl mi nie przyszło napisać do niego o bliższe wyjaśnienia. Natomiast zarządziłem tego dnia wysłanie i wysyłanie nadal większych sum z sanatoryum do banku. Inspektorowi, który przygodnie zjawił się nazajutrz w sanatoryum (w celu oddania skradzionych mi dawniej rzeczy) zakomunikowałem treść listu z prośbą o powtórzenie p. komisarzowi w Zakopanem i to w tej myśli że policya rozciągnie czujność nad niebezpiecznym bandytą i do napadu nie dopuści. Nawet ten fakt, że przy rewizyi u Machajskiego nic nie znaleziono, nie zachwiał mnie w mojem przekonaniu. Przeciwnie, byłem pewny, że Sieroszewski w drugim liście przyśle mi niezbite dowody bandyckiej działalności Machajskiego. Tymczasem okazało się z listu, otrzymanego przezemnie 18 stycznia 1911, że Sieroszewski o bezpośrednim udziale Machajskiego w napadach nie wie i konkretnych faktów nie pamięta. Niestety, było zapóźno! Niech mnie sądzi opinia publiczna, czy wobec ciążącej na mnie odpowiedzialności za bezpieczeństwo sanatoryum, postąpiłem lekkomyślnie, zaufawszy bez zastrzeżeń pierwszemu listowi, z którego jasno wyłoniła się przedemną cała postać Machajskiego, jako zwykłego i niebezpiecznego bandyty.

Pozostaje jeszcze jeden ważny szczegół. Sieroszewski pisze w „Kuryerze Lwowskim“: „O p. Kiźle wiedziałem, będąc jeszcze w Zakopanem, że przybył zaopatrzony w rekomendacyę od człowieka nieposzlakowanego, że z rekomendacyą tą zwracał się do pp. Dłuskich, że żona jego usilnie starała się o zajęcie w sanatoryum“. Twierdzenie to jest zupełnie prawdziwe, co się tyczy p. Kizły, lecz żona jego osobiście nigdy nie zwracała się do nas o posadę w zakładzie. Istotnie p. Machajski był raz jeden, jak teraz po bliższem zbadaniu się okazało, w maju 1910 r. u p. dr. Dłuskiej, jako administratora sanatoryum, z poleceniem od znanej osobistości, starając się pod nazwiskiem tylko „Kizła“ o zajęcie w zakładzie dla siebie lub swej żony. P. Dłuska wśród nawału zajęć, licznych zgłoszeń o posady, dużej ilości interesentów, nazwisko Kiżły zupełnie zapomniała. Gdy otrzymałem 31 grudnia 1910 roku alarmujący list, w którym była wzmianka, że podobno Kizło starał się w sanatoryum o posadę, żona moja istotnie przypomniała sobie, że był jakiś Kizło, ale kiedy, jak wygląda, od kogo miał polecenie — nie pamiętała. Jest to istotnie fatalny zbieg okoliczności. Nazwisko bowiem osoby, która polecała Kizłę, byłoby wystarczyło dla zachwiania mnie w pewności, że Machajski-Kizło jest niebezpiecznym bandytą, a wówczas cała sprawa byłaby przyjęła zupełnie inny obrót. Niniejsze wyjaśnienie uważam za ostateczne i więcej w tej sprawie głosu w prasie zabierać nie będę. Dyrektor sanatoryum

dr. Kazimierz Dłuski.

Samobójstwo studenta.

Od jednego z obywateli bocheńskich otrzymujemy odnośnie do wypadku samobójswa ucznia w klasie, następujący opis wypadku i należyte oświetlenie sprawy:

Bochnia 28 stycznia.

Witold Wasyliszyn, uczeń VIII. kl., syn zamożnego, pensyonowanego dyrektora ksiąg gruntowych, chłopak 23 letni, został wydalony z tutejszego gimnazyum za palenie papierosów (w miejscu ustępowem). Denuncyacyę uczynił prof. Skimina, 24 letni młodzian, który by przychlebić się wszechwładnemu dyrektorowi i ks. Nalepie — bawił się w donosiciela.

Wasyliszyn przyszedłszy dnia 24 bm. do kl. VIII. a w czasie wykładu tegoż właśnie prof. Skiminy, stanąwszy na katedrze, wyrzekł do kolegów drżącym głosem: „Żegnam was koledzy“ i lufę rewolweru w skroń skierował.

Pierwszy strzał spalił na panewce. Dopiero za drugim strzałem, denat padł na katedrę ze strzaskaną czaszką.

Prof. Skimina — nie zoryentowawszy się w pierwszej chwili, o co chodzi — wydobył z kieszeni browning (ładny pedagog, który do szkoły z browningiem chodzi).

Dyrektor uwiadomiony o tym czynie idąc na miejsce wypadku — wyrzekł do płaczącego prof. Rusina słowa, które w każdym biurokratyzmem nie przesiąkniętym człowieku jedynie odrazę i pogardę wzniecić mogą:

„Jakie życie — taka śmierć“.

Wasyliszyna odwieziono do szpitala św. Łazarza gdzie po dłuższych cierpieniach umarł.

Koledzy denata, udali się następnego dnia do dyrektora, oświadczając mu, że nie będą uczęszczać na godziny prof. Skiminy, moralnego sprawcy samobójstwa. Dyrektor obrzucił ich przezwiskami „Wy draby, łotry, szubrawcy“ — co u niego zawsze na porządku dziennym — następnie zaś na drugi dzień wezwał do siebie studentów na protokół — kto ma coś do prof. Skiminy i jakie tego powody.

Oczywiście — wobec tego wszechwładnego kacyka, grożącego wyrzuceniem każdemu oponentowi, po kolei przesłuchiwani studenci oponować nie mogli — co się jednak w ich sercach dzieje, wobec profesora, który zamiast oświecać denuncyuje i z browningiem zamiast z książką chodzi, czują, każdy łatwo zrozumie.

Podnieść dalej należy anormalne stosunki w tutejszem gimnazyum panujące.

Dyrektor Kurowski (powszechnie „Tatarem i „bandytą“ zwany) rzeczywiście godny tych nazw.

Nigdy inaczej się do studenta nie odezwie, jak „ty chuliganie, szubrawcze“ i t. d.

Za byle głupstwo karze, jak n. p. za to, że o 1 cm. za wysokie czapki noszą.

Jego najlepszym przyjacielem jest ks. Nalepa, który podobno do proszącego Wasyliszyna miał się odezwać: „Starzy umierają — młodzi się strzelają“.

Taka etyka u tego kapłana katolickiego — taka miłość bliźniego, taka nauka maluczkim.

Pod wpływem tych panów nie dziwno, że rozwinęło się szczególniej w młodszych siłach profesorskich delatorstwo i lizuństwo – bo wszechwładny pan dyrektor na każdym nie idącym za rozkazami mści się i znowu Radę szkolną zawiadamia, iż nie jest dość biurokratyczny i powolny.

Dodać jeszcze należy, że trójka nie cieszy się w mieście sympatyą — owszem każdy zamiast w nich widzieć krzewicieli oświaty, widzi tylko urzędników państwowych nie kierujących się żadnem względem młodzieży uczuciem.

* * *

Odnośnie do stosunków w gimnazyum bocheńskiem zaznaczamy, że o ich anormalności już dawniej wiedzieliśmy . Nie publikowaliśmy ich na razie, bo spodziewaliśmy się pewnej poprawy ze strony kierownictwa gimnazyum. Dziś jednak wobec faktu śmierci musimy zaapelować do najwyższej naszej magistratury szkolnej, aby przyczynę samobójstwa ucznia Wasyliszyna dokładnie zbadała i winnych pociągnęła do surowej odpowiedzialności. Zarazem apelujemy, aby Rada szkolna kraj. wglądnęła w anormalne stosunki w gimnazyum bocheńskiem i wydała odpowiednie i rozumne rozporządzenia, chociażby one były nawet nie na rękę tym, co tę anormalność sprowadzają. Domaga się tego nie tylko opinia publiczności bocheńskiej, ale opinia całego społeczeństwa, które żąda od wychowawców należytego otoczenia opieką i troskliwością młodego pokolenia.

Korespondencye.

Tarnów, d. 28 stycznia 1911

W mieścinie naszej pomimo karnawału spokojnie. Nawet policya nie ma żadnych wypadków do zanotowania, co o tyle jest korzystnem, że jest zajęta spisem ludności i dziś prawdopodobnie przedwstępne prace ukończy i dowiemy się, ile mieszkańców Tarnów właściwie liczy.

W sferach palestry tarnowskiej wywołała ogromne zdziwienie uchwała krakowskiej Izby adwokackiej, odmawiająca wpisu na listę kandydatów adwokackich p. I. B. z powodu pewnej sprawy natury czysto prywatnej.

W tej sprawie odbyło się 24 b. m. zebranie adwokatów i kandydatów adwokackich pod przewodnictwem adwokata dra F. Salomona, które powzięło rezolucyę, uznającą uchwałę Wydziału krakowskiej Izby adwokackiej za bezzasadną i niesłuszną i wyrażającą nadzieję, że uchwała ta w toku instancyi zostanie zniesioną.

Inna znowu sprawa, sprawa budynku, a właściwie wybór miejsca pod budynek na pocztę poruszyło całe kupiectwo tarnowskie.

Przy każdej kwestyi obchodzącej ogół u nas zawsze prywata wchodzi w grę. Kto ma szersze plecy ten zwykle wychodzi zwycięsko, nie zważając na dobro ogółu, byleby on tylko na tem dobrze wyszedł. Oferowano różne place pod budowę poczty, z których żaden nie jest stosowny. Najniestosowniejszym jednak jest właśnie ten, który miarodajne czynniki forytują. Przełożyć pocztę na Małą Strusinę znaczy to samo co np. w Krakowie przełożyć ją na Piaski koło Krakowskiego Parku. Prawdą jest, że i tam mieszkają kupcy, w Krakowie nawet stosunkowo 10 razy więcej jak w Tarnowie koło Małej Strusiny, ale u nas ogół kupiectwa skoncentrowany w śródmieściu, na Wałowej i Lwowskiej, odległych i teraz od poczty, a co dopiero, gdyby się tę odległość jeszcze o pół kilometra powiększyło. Dziwnie się w tej sprawie zachowuje nasz Magistrat, on przecież powinien zająć stanowisko przychylne ogółowi, a nie jednostce. Co prawda oficyalnie jeszcze się w tej sprawie nie oświadczył, ale za kulisami pracuje w przeciwnym kierunku. Jakążby to bowiem było łatwą rzeczą, przedstawić Radzie wniosek o zreasumowanie uchwały, że teatr, który może będziemy mieli za ćwierć wieku, musi stanąć na „Onyczówce“, a parcelę tę oferować rządowi pod budowę poczty. „Onyczówka“ jest o 50 m. oddalona od teraźniejszego budynku pocztowego. Kupiectwo by nie miało powodu do utyskiwania na burmistrza i magistrat, a do teatru pojedziemy za 25 lat tramwajem, który pewnie już będzie gotów.

Teraz musimy i tak brnąć do sali „Sokoła“. W poniedziałek i wtorek mieliśmy dopiero sposobność podziwiać potarganą i upartą kurtynę, która w żaden sposób początkowo nie chciała się podnieść. Teatr „Związku artystów polskich w Galicyi“, zjechał bowiem do Tarnowa na pierwsze swoje występy, ktore się ogółem powiodły.

Sigma.

Przemyśl, dnia 28 stycznia 1911,

(*Obrazki ze spisu ludności. — Panienki bohaterki. — Trojaczki. — Brylanty za baranki. — Z ruchu muzyczno-literackiego*)

Spis ludności zrazu nie natrafiał prawie na żadne przeszkody i trudności ze strony konskrybowanych. Masy żydowskie gdzieindziej „rozagitowane“ na język żargonowy jako potoczny u nas z początku konskrypcyi podawały prawie wyłącznie język polski, kierując się w tej mierze poniekąd instynktem i rozumną oryentacyą w stosunkach politycznych. Obecnie jednak podnoszą się tu i ówdzie wśród ludności żydowskiej kategoryczne żądania, by komisarze spisowi bezwarunkowo wpisywali do odnośnych rubryk „żargon“ jako język potoczny. Konsekwencyą tedo sprzecznego z ustawą postulatu bywa wezwanie do starostwa a to na podstawie relacyi komisarzy konskrypcyjnych. Jeżli żargonowiec obstaje przy swym wpisie, zostaje na podstawie §§ 14 i 30 ust. z 29/3 1869

(Dz. u. p. Nr 67) („niedopełnienie obowiązków wynikających ze spisu ludności“) zasądzany na grzywnę od 20 do 40 koron z ewentualną zamianą w razie nieściągalności na areszt, przyczem 10 koron „liczy się“ za 24 godzin.

Nie brak też podczas tych terminów w Starostwie momentów o wysokiem napięciu melodramatycznem. Na szczyty takich napięć chętnie „wydrapują się“ zwłaszcza panienki, z których niejedna chcąc pozować na bohaterkę patetycznie woła do komisarza: „Z całą świadomością podaję żargon jako mój język potoczny“. A wypowiada ten kategoryczny imperatyw — niezłą polszczyzną. W pewnem związku z żargońskimi incydensami konskrypcyjnymi pozostaje bierny opór, który objawia się w ten sposób, że „conscripturi“ zniewalają komisarzy do kilkakrotnych bezskutecznych odwiedzin swoich domostw, zazwyczaj zamkniętych, lub „świecących nieobecnością“ głowy domu. Ponieważ to absentowanie się weszło poniekąd w system, przeto magistrat wydał odpowiednie upomnienia w których zapowiada, że konskrypcya musi bezwarunkowo do 30 stycznia br. zostać zakończoną.

Więcej punktualnym w spełnieniu obowiązków swoich, nieskodyfikowanych w żadnej ustawie okazał się pewien kelner, względnie jego połowica, która porodziła onegdaj trzech noworodków a to jednego chłopca i dwoje dziewcząt. Ten występ młodej a wielkie nadzieje rokującej mężatki, wywołał liczne i uzasadnicze komentarze przeciw drożyźnie w stadłach małżeńskich.

A jednak przydarzyło się, że jeden autentyczny i prawowicie poślubiony mężulek wymknął się onegdaj wprost z sypialni na dworzec kolejowy do Berlina, skoro się dowiedział, że żonka jego wymieniła prawdziwe brylanty na szkiełka w pewnym sklepie jubilerskim w tym celu, aby za cenę sprzedaży zakupić sobie żakiet z niefałszywych krymskich baranów.

Dnia 20 bm. odbył się w sali ratuszowej koncert młodej wirtuozki na fortepianie, panny Maryi Salzówny z Tarnowa, uczennicy p. Żeleńskiego i Leschetizky'ego. Licznie zebrana publiczność podziwiała wspaniałą technikę i przepiękny śpiewny ton gry młodej a rokującej wielką przyszłość artystki. Zwłaszcza nadzwyczajnie oddane utwory Mozarta i Beethovena rozbudziły prawdziwy zachwyt. Najbliższy koncert Salzówny odbyć się ma 7-go lutego w Krakowie w sali starego teatru.

Cezary Jellenta wypowie u nas 3 go lutego b. r. w sali ratuszowej, staraniem tutejszej „Czytelni naukowej“ odczyt, na temat „Rewolucyjne koncepcye u Żeromskiego“. Następnie odbędzie się również staraniem Czytelni odczyt Jerzego Żuławskiego na t.: „Umarłe miasto“ oraz prof. Bromberga Bytkowskiego ze Lwowa z dziedziny psychologii twórczości.

Nowy Sącz, dnia 28 stycznia 1911.
(*Po zniesieniu prawa propinacyi. — Patentowany wynalazek. — Przedstawienia, odczyty, zabawy.*)

Bogaty ex-propinator tutejszy p. Engländer mimo zniesienia prawa propinacyi nie poniósł, jak się zdaje, wielkich strat materyalnych i zaopatrzywszy wszelkich swych krewnych i wiernych zwolenników w koncesye, otworzył olbrzymią fabrykę likierów w Dąbrówce ad Nowy Sącz i tak samo jak dawniej, w tym samym lokalu zaopatruje naszych obywateli w najrozmaitszego rodzaju trunki.

W zmienionej więc formie istnieje nadal nasza propinacya a popierana przez mieszkańców „crescit et floret“.

Ciekawe to zjawisko, że od chwili, gdy propinacya straciła prawo dostarczania piwa, sprowadzają tutejsi szynkarze piwa zagraniczne jak śląskie, czeskie i bawarskie, ignorując tem samem otwarcie przemysł browarniczy galicyjski.

P. Alfred Trybling, emerytowany maszynista kolejowy, wynalazł blaszaną kasetkę na farby, której znaczenie polega głównie na tem, że kasetkę z rozrobionemi farbami można bezpiecznie zamknąć i po pewnym czasie bez najmniejszego kłopotu temi samemi farbami malować. Co do konstrukcyi wynalazku, to przedstawia się następująco: Przez przyciśnięcie guziczka otwiera się kasetka automatycznie, ukazując wnętrze złożone z trzech części. Na części środkowej pionowo umocowanej umieszczono zapomocą sprężyn po obu stronach 24—30 farb, pod którymi znajdują się zbiorniczki do rozrabiania i małe naczyńka na czystą wodę. Poziomo rozłożone duże boczne części zaopatrzone są w zbiorniki na wodę do płokania pendzli i papier do próbowania kolorów. W jednej chwili można wszystkie zbiorniki zamknąć bez naruszenia ich zawartości i zamkniętą kasetkę bezpiecznie schować do kieszeni.

W dwunastu państwach europejskich uzyskał p. Trybling patent a na wystawie w Brukseli otrzymał srebrny medal i wspólnie z pewnym fabrykantem czeskim, tudzież z p. Mędlarskim, funkcyonaryuszem kolei w Nowym Sączu, rozpoczął produkcyę swego wynalazku.

W swoim tournée artystycznem po miastach galicyjskich nie ominął p. Adwentowicz miasta naszego, dając nam sposobność zobaczenia go w doskonałej kreacyi Oswalda w „Upiorach“ Ibsena.

Zapowiedziane w ubiegłym tygodniu przedstawienie „Ojca“ Strindberga, gdzie p. Adwentowicz miał występować w roli rotmistrza, z niewiadomych nam powodów zostało niestety odwołanem.

Ruska „Czytelnia Proświty“ w Nowym Sączu urządza w sobotę dnia 4 lutego w sali „Domu Robotniczego“ amatorskie przedstawienie, „Nieszczęśliwa miłość“ obraz ludowy ze śpiewami i tańcami. Jest to jedyna dla nas sposobność zobaczenia jak wygląda teatr ruski przynajmniej w pomniejszeniu. Ze względu na to, że reżyseryę objął były długoletni aktor na scenie ruskiej p. Szeremeta, przedstawienie budzi ogólne zainteresowanie.

Uniwersytet powszechny wyznaczył już na miesiące luty i marzec następujące wykłady: 5 lutego, prof. Jan Nosal: Społeczeństwo rzymskie w II wieku po Chr. 19 lutego, prof. Jan Witek: Juliusz Słowacki — epoka ostatnia. 5 marca, prof. Nosal: O Alcybiadesie i 12 marca prof. Franciszek Wzorek: Polska w poezyi niemieckiej.

Karnawał u nas w całej pełni. Na luty zapowiedziano kilkanaście zabaw, co w naszem mieście dotychczas było rzadkością. Zabawy urządzają: „Sokół“, „Czytelnia kobiet“, „Towarzystwa Sportowców“, „Towarzystwo Kasynowe“ i t. d. i t. d.

Jarosław, dnia 28 stycznia 1911.
(*Wybory 18 radców miejskich. — Teatr Związku artystów polskich.*

Wybory dopełniające o połowę Rady miejskiej, odbędą się w najbliższych dniach a to: w III kole wyborczem, obejmującem 2550 wyborców, wybory 6 radnych miasta i 3 zastępców, jutro w II kole wyborczem obejmującem 126 wyborców, w piątek 3 lutego; w I kole wyborczem, we wtorek 6 b. m. po 6-ciu radnych i po 3 zastępców. W ten sposób na 36 członków reprezentacyi gminy, obecnie 18 członków musi się poddać ponownym wyborom Między innymi ustępuje burmistrz Dr Dietzius. Do zbliżających się wyborów opozycya już od roku „orgnizowała“ swoje siły dając niejednokrotnie znać o swojem istnieniu w sposób, któremu towarzyszyły wyrazy oburzenia ludności naszego miasta. Dość wskazać na historyę rezygnacyi burmistra Dra Dietziusa, oraz na epilog tej sprawy przed kratkami sądowemi w procesie wytoczonym 23 radnym, wreszcie na smutny koniec osławionych obrońców opozycyi, którzy zawdzięczyć mają stratę swego stanowiska, jak „sławny“ obecnie kapelan wojskowy ks. Płachetka i przezeń spensyonowany gen. dyw. Henicke. Te fakta oraz szczegóły senzacyjnego procesu radców miejskich mówią aż nadto o moralnej wartości opozycyi i uwalniają w zupełności od komentowania ich postępowania. Przestrzedz jednak należy społeczeństwo nasze, szczególnie zaś wyborców z III koła, tak z miasta jak i z przedmieść, którym obcą była dotychczas zawiść wyznaniowa lub narodowościowa przed grożącem naszemu miastu niebezpieczeństwem. Ludność tutejsza od lat żyła i żyje w najlepszej zgodzie, z zachowaniem jednak Jarosławowi piętna miasta polskiego. Wszelkie zaś poglądy, jakie narzuca obecnie wyborcze pismo, gromadzące około siebie ludzi „dobrej woli“ (chyba woli uchwycenia mandaciku) o tendencyi wybitnie antysemickiej stanowczo nie odpowiadają usposobieniu naszej ludności. Że ta agitacya jest wyłącznie kwestyą osobistych ambicyek i apetytów wyborczych, nie zaś zła gospodarka miejska jest przyczyną utworzenia się opozycyi świadczy chyba i to, że członkowie a nawet przywódcy opozycyi, w przeprowadzonej rozprawie budżetowej gminy nie zganili. Jesteśmy jednak pewni, że ludność nasza tak miasta jak przedmieść, stanowczo nie da się sprowadzić na manowce klerykalnej, jawnie antysemickiej polityki „opozycyi“ i nie dopuści do zerwania tradycyą już uświęconego pożycia społeczeństwa naszego. Wybory wykażą, że w naszem mieście antysemickie hasła wręcz przeciwny skutek wywrą, aniżeli aranżerowie klerykalnych hec sobie życzą.

We środę 25 b. m. wystąpił na deskach sceny tut. „Sokoła“ teatr Związku artystów polskich, ze współudziałem lwowskiego art. dram. p. Jana Nowackiego w sztuce „Złoty wiek rycerstwa“, w d. 27 b. m. ze współudziałem art. dram. p. Chmielińskiego ze Lwowa, w dramacie A. Nowaczyńskiego p. t. „Fryderyk Wielki“. Znakomita gra zespołu, który istotnie wykazał, iż dorósł do wyżyny wymogów sceny nowoczesnej nagrodziła tłumnie zebrana publiczność gromkimi oklaskami. Przychylne przyjęcie, jakiego Związek zaznał w naszem mieście, powinien być zachętą dla sympatycznego zespołu do częstszego zwiedzania naszego grodu. *b.*

Rzeszów d. 28 stycznia 1911.
Z rady miejskiej i Kasy Oszczędności. — Wiec przemysłowy i wystawa Ligi Pom. przemysłowej. — Raut profesorski. „Fryderyk Wielki“.

Na posiedzeniu Rady miejskiej, które miało miejsce w dniu 23 b. m. oprócz wielu spraw, wyłoniła się po raz już niewiedzieć który sprawa złożenia mandatu radnego I koła, sprawa rezygnacyi p. Dobiji. Dostojna rada uchwaliła wysłać delegacyę złożoną z trzech radnych, aby ta w imieniu rady prosiła pana nadradcę Dobiję, by swą rezygnacyę cofnął. Na temże posiedzeniu dokonano w dalszym ciągu wyborów sześciu członków wydziału Kasy Oszczędności miasta Rzeszowa. Na 27 głosujących zostali wybrani: dr. R. Krogulski 26 głosami, dr. H. Kraus 26, dr. S. Jabłoński 25, p. M. Machowski 24, dr. W. Piliński 20 i p. M. Jarosiewicz 20 głosami.

A propos Kasy Oszczędności. Jest to bardzo potężna finansowa instytucya, najpotężniejsza w mieście po Banku Austro-W.g., posiadająca ogromny i jeden z najwspanialszych budowli w mieście — własny gmach urządzony wspaniale nawet zbytkownie. Instytucya ta jest rządzona przez własny Wydział i Dyrekcyę, których członkami są najwyżej stojące czy to stanowiskiem społecznem czy finansowem jednostki w mieście. Jednym z dyrektorów Kasy jest sam burmistrz naszego miasta Dr. St. Jabłoński. Do jakiego stopnia szanowny nasz pan burmistrz ma na względzie w obsadzaniu posad w instytucyach poniekąd od siebie zależnych — tylko własną rodzinę i własnych familiantów, że w magistracie oprócz jednego urzędnika gazowni i elektrowni miejskiej, krewnego pana burmistrza, któremu podwyższając do maximum pensyę wraz z dziennemi dyetami na wyjazdy znacznie obciążono budżet — ulokował szanowny pan burmistrz dwoje członków najbliższej swej rodziny. Nie dość na tem. Ledwie w Kasie Oszczędności została opróżniona posada urzędnika, już szanowny dyrektor, a nasz burmistrz umieścił tam swą córkę, posiadającą wprawdzie, ale czy tylko nie na papierze, egzamin z rachunkowości państwowej. Każdemu innemu by się to nie udało, ale córce p. Dyrektora — no, przecież nie można odmówić przyjęcia — zapewne. Przecież to skandaliczne zabierać chleb wszystkim, którzy go potrzebują i wszystkie posady obsadzać swoją rodziną. Rzeczywiście, ogromnie pan burmistrz stara się o dobro mieszkańców miasta, jak to zwykł mówić na posiedzeniach Rady miejskiej, zabierając wszelkie źródła dochodu dla swej rodziny, która zapewne tego nie potrzebuje.

Wiadomo zapewne, że ś. p. Gustaw Fiszer długie lata żył w naszem mieście — tu urodził się, rozpoczynał swe studya, tu uczęszczał do gimnazyum, stąd poszedł do powstania i tu zaczął stawiać pierwsze kroki na polu artystycznem. Redakcya „Głosu rzeszowskiego“ chcąc uczcić pamięć tego wielkiego aktora trwałym jakimś pomnikiem, podniosła myśl zbierania składek na tablicę pamiątkową. Mieszkańcy naszego miasta żywo zajęli się tą myślą i obecnie płyną ochoczo datki na ten cel. Rada miejska uchwaliła 110 kor., ze składek osób prywatnych już uzbierało się do 50 kor. Mamy więc pokaźną sumkę, która jak należy się spodziewać, jeszcze bardziej urośnie. Jeszcze sporną jest kwestya, gdzie ta tablica ma być wmurowana, czy w ścianę domu, gdzie ś. p. zmarły długie lata mieszkał, czy w ścianę kościoła Popijarskiego, tuż obok I. gimnazyum, gdzie uczęszczał od I. aż do VI. klasy. Niech to jednak nie zraża szanownych czytelników, którzy mają ochotę choćby cegiełkę dorzucić do budowy tego pomnika i chętne datki zechcą nadesłać do Redakcyi „Głosu rzeszowskiego“.

Towarzystwo Muzeum przemysłowe cieszące się wielką sympatyą w naszem mieście, organizuje wraz z wspólnym komitetem wszystkich towarzystw ogromną wystawę „Ligi pomocy przemysłowej“ na dnie 3, 4 i 5 lutego b. r. W całem mieście znać wielkie zainteresowanie się tą wystawą. Chętni rzemieślnicy i wszystkie cechy rękodzielnicze ochoczo dostarczą swych wyrobów i sala „Sokoła“ należycie się wypełni. Na ostatni dzień wystawy zwołany jest wielki „Wiec przemysłowy“ pełen referatów miejscowych jednostek i referenta Ligi pomocy przemysłowej. Miejmy nadzieję, że odtąd ta wystawa zachęci naszych miejscowych kupców do sprowadzania wyrobów krajowych, a naszą publiczność do żądania takichże wyrobów.

Grono profesorskie podniecone świetnym wynikiem zeszłorocznego rautu urządza w dniu 11 lutego wielki raut, przeznaczając czysty dochód na kolonie wakacyjne. Jak dotychczas, raut się ten świetnie zapowiada, cóż z tego jednak, kiedy niektóre domy mówią, że to nie dla nich towarzystwo tam bywa. Do jakiego to stopnia dochodzi ta kołtuńska kastowość u tych „jasieńczyków“ i t. p. — prawda?!!!

We czwartek 26 b. m. Związek artystów polskich w Galicyi wystawił na naszej scenie „Fryderyka Wielkiego“ Nowaczyńskiego. Spodziewaliśmy się, że ta nowa trupa Związku da nam coś więcej ujrzeć, czemś więcej nasyci nasze oczy i uszy niż dotychczasowa trupa pana Pilarskiego. Tymczasem oprócz wybitnej postaci „Fryca“, którą nam wybitnie scharakteryzował p. Chmieliński — reszta wypadła blado, tak blado, że wyszliśmy rozczarowani. Czy zespół tak lichy, czy zgrania nie ma, nie wiemy. W dniu 31 odegrana zostanie farsa „Złoty wiek rycerstwa“; może to bardziej nas zachwyci.

Naczelny redaktor i wydawca: Zygmunt Rosner. Redaktor odpowiedzialny: Feliks Szczepanik. Druk A. Rippera w Krakowie